

M. WARNEŃSKA — Pomoc i nauka budowniczych Magnitogorska; W. UDALSKI — Partia prowadzi...;
H. WORCELL — Wpływy zorganizowanego czytelnictwa; Z. SZARON — Mac Carthy w roli inkwizytora;
T. KOWALCZYK — W całokształcie spraw i historii...; P. LESZAK — Jak żyją nauczyciele wiejski USA;
T. ORLEWICZ — Człowiek radziecki zmienia przyrodę; K. ZARSKI — Lekcja urbanistyki z 42 piętra;
S. BANAS — Przyjaźń cementem spójna; Z. KARELIN — Młodszy radca prawny;
T. ATKINS — W strefie neutralnej.

WISŁA

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 25 października 1953 r.

Nr 4: (429)

JAN PODGÓRECZNY

WACŁAW PALIK

Wzmocnić pracę w gromadzie

Od kilku tygodni ukazują się w prasie wypowiedzi o Radach Czytelnictwa i Książki. Głosy te należy ocenić pozytywnie, gdyż są to głosy aktywnego społecznego — ludzi bezpośrednio związanych z tą pracą.

Bezwiad rad czytelniczych lub czysto formalne ustosunkowanie się rad narodowych do spraw czytelniczych, jest szczególnie niepokojące na wsi, gdzie zapotrzebowanie na słowo drukowane nie jest jeszcze tak mocno rozbudzone, by ludzie sami domagali się książki.

Aparat prezydium GRN przeciążony sprawami administracyjnymi i akcjami, zagadnieniami czytelniczymi, książkami, bibliotekami spycha na drugi, czasem nawet na ostatni plan. Rzadko zjawia się w gminie ktoś z pracowników Wydziału Kultury PRN, by na miejscu poznać potrzeby gminy i pomóc w rozwiązywaniu trudności. Jeżeli czasem taki delegat dotrze jakimś przypadkowym środkiem lokomocji do gminy, to coś mu się tam obieca — i na tym się kończy. Prezydium PRN, gdy chodzi o Rady Czytelnicze, czy Komitet „Dni”, lub Komisję Konkursową, mechanicznie spycha te sprawy na kierownika Wydziału Oświaty i kierownika Biblioteki Powiatowej. W gminie automatycznie obciąża się tymi społecznymi funkcjami nauczyciela, bibliotekarza i kierownika świetlicy. Natomiast gorzej z tym, już jest w gromadzie, gdzie do komisji czytelniczych powołany jest kierownik szkoły, prowadzący Punkt Biblioteczny i pełnomocnik gromadzkich do spraw kulturalnych. O takim aktywie gromadzkim jest mowa np. w instrukcji na IV Etap Konkursu Czytelników Wiejskich, wydanej przez Prezydium Centralnej Komisji Konkursu Czytelniczego.

Ala najczęściej cały aktywny gromadzkich — to nie 3 osoby, lecz jeden. Gdyby ktoś chciał przedstawić graficznie schemat organizacyjny Komisji Konkursowej IV etapu, to na sześciu centralnym umieszczyłby aż 16 potężnych central i ministerstw, a na dole w gromadzie — jednego nauczyciela. Oczywiście ważna jest inicjatywa, opracowanie wytycznych, instrukcje itd., ale wydaje się, że najważniejsza sprawa — to całoroczna praca z czytelnikami, prowadzona właśnie tam w gromadzie. Dążeniem inicjatorów powołania Rad Czytelniczych i inicjatorów dni oświatowych było, aby wokół aparatu oświatowo-kulturalnego zgromadzić aktywny społeczny. W praktyce jednak często bywa, że w gromadzie całą robotę Rad Czytelniczych przerzuca się na nauczyciela lub bibliotekarza.

Tegoroczne Dni Oświaty, Książki i Prasy miały zwerbować aktywny społeczny, którego zadaniem jest pomoc dla aparatu państwowego w prowadzeniu całorocznej pracy oświatowej: księgowość, kolporterów, agitatorów, lektorów głośnego czytania, kierowników zespołów dobrego czytania itp. Tymczasem ze sprawozdań powiatowych R. Cz. i K. dowiadujemy się o ilości kiermaszy, wystaw, pogadelek, a o tej najważniejszej sprawie — cicho. Ileż jest takich Powiatowych Rad Czytelniczych, które po 7 czerwca nie zainteresowały się akcją czytelniczą i upowszechniania książki! Ileż Powiatowych Rad Narodowych powołało na pełnomocników nauczycieli lub sołtysów — zamiast wyszukać nowych ludzi! Również mianowanie w powiecie czy gminie przewodniczącym Rady Czytelniczej przewodniczącego organizacji masowej, związku, czy stowarzyszenia — nie jest słusne. Przed okresem jesienno-zimowym trzeba przeprowadzić korektę składu osobowego Rad Czytelniczych i Książki oraz pełnomocników gromadzkich. Do pracy na gminnym i powiatowym szczeblu trzeba wciągnąć ludzi nowych, nie przeciążonych pracą, którzy sprawami czytelniczymi i kultury mogliby się zająć bez reszty.

Nie wystarczy tu pisma urzędowe, potrzebny tu głos prasy codzienniej.

Trzeba przedstawić czytelnictwo i ruch amatorski w gromadzie, gdzie osamotniony nauczyciel boryka się sam, obciążony dziesięcioma funkcjami. Trzeba pokazać że również w takiej gromadzie, gdzie do akcji czytelniczych włączyli się i radni, i członkowie egzekutywy, i — co najważniejsze — wyróżnieni w III etapie Konkursu czytelniczego.

Dopiero przy takim umocnieniu pracy w gromadzie, można będzie mówić o właściwej organizacji IV Etapu Konkursu Czytelniczego.

Jan Podgóreczny

WYPOWIEDZI czytelników o książkach są zawsze ciekawe dla tego, że czytelnik — w przeciwieństwie do krytyka — pisze nie tyle o książce, ile pod jej wpływem. Książka — to bodziec, list zaś czytelnika — to obraz myśli i marzeń.



decyzji i czynów, jakie w nim zbudziła i uruchomiła książka.

Takie właśnie listy, przeglądałem ostatnio. Napisali je chłopcy po przeczytaniu „Kolchidy” Konstantego Paustowskiego.

Dawno już nie widziałem ziarna, które posiane w sercu czytelników, dałoby tak obfite i wspaniałe plony. Wzięła ich „Kolchida”. A jakże miała nie wziąć, skoro rozwija opowieść o przeobrażeniu przyrody? Cóż dla rolnika miłszego nad kalendarz rolniczy, nad broszurę agrominimistyczną? A co wspanialszego nad poezję, która jego kalendarz roziskrza pięknem i podnosi do rangi dzieła sztuki?

Jedno wypada zastrzec. Trzeba było Polskę Ludową i trzeba było kilku lat władzy ludowej, aby pra-

BRONISŁAW GOŁĘBOWSKI

WNIOSKI DLA AKTYWU

W

całym kraju prowadzona jest szeroka kampania polityczna w związku z — przypięciem realizacji obojętności dostaw zboża dla państwa. Skup bowiem przebiega nierównomiernie i obok dużych osiągnięć przeszło 80 procent powiatów obserwujemy poważne zahamowania i braki.

Wśród pewnej części aktywu politycznego, partyjnego i innych organizacji dało się w ostatnim roku zauważyć niedocenianie drobnej gospodarki chłopskiej, lekceważenie jej roli ekonomicznej w okresie przejściowym i politycznej wagi dla utrwalenia sojuszu robotniczo-chłopskiego. Niektórzy działacze uważali, że już nie można podciągnąć na wyższy poziom gospodarki chłopca indywidualnego, że na tej drodze nie ma żadnych szans zmniejszenia dysproporcji między rozwojem przemysłu a rolnictwem. Oczywiście takie stanowisko jest z gruntu fałszywe.

W kraju mamy uprawdzę już 8.000 spółdzielni produkcyjnych, ale obejmują one około 20% ogólnej powierzchni uprawowej dawnej wsi indywidualnej. Zjazd szeregów produkcyjnych chłopów, wykazał, jak potężne jeszcze rezerwy produkcyjne kryje gospodarka indywidualna. Trzeba je tylko widzieć i uruchomić. Nie można ich jednak ani widzieć, ani tym bardziej uruchomić, jeżeli prowadzi się błędna politykę w stosunku do chłopów indywidualnych, jeżeli nie bierze się pod uwagę ich potrzeb i trosk osobistych. Nie można ich widzieć, ani tym bardziej uruchomić, jeżeli nie prowadzi się gruntownej i konkretnej pracy polityczno-wyjaśniającej wśród chłopów.

Oto przykład złej pracy aktywu i jej skutków politycznych. W gminie Dzikowiec pow. Kolbuszowa aktywny gminy drogą administracyjną, bez pracy politycznej chciał „na siłę” stworzyć spółdzielnię produkcyjną w tej wielkiej wsi, spółdzielnię złożoną z kilku urzędników i kilku chętnych gospodarzy. Zespół tworzono, omawiano i organizowano nie na miejscu w terenie, lecz w gminie. Nie starano się przekonać kobiet wiejskich podburzanych przez wro-

gujące chłopstwo w produkcji rolnej mogło wyzwoić się na tyle z zafascynania i przesądów i na tyle strząsnąć spekulacyjne nawyki handlarza, żeby w pełni oddać się sztuce rolniczej. Tacy to chłopcy spotkali się z „Kolchidą”.

„Od fińskich chłódnych skał do płomiennej Kolchidy” — jak pisał niedługo Puszkin, tam ich przeniosła książka.

Nie są to już dawni emigranci, za ocean wędrujący za chlebem — ciemni, bezradni i ogłupiali. Stali na brzegu Kolchidy mocną stopą gości-przyjaciół i mądrze, po gospodarstwu się rozglądają.

Wielkie prace melioracyjne — kanały, śluzy, wały — nie obce to, nie trudno pojąć.

Kraina bagnami zamulona, stawisko torfowe bez gleby, pustynia śmierci dla roślin, gdzie ptaka nie ujrzyś, a tylko nietoperz pomyka bezszelestnie, gdzie olcha panuje, choć podzwrotnikowy klimat, a drzewa tak kruche, że dziecko je łamie — i ten obraz nie obcy polskiemu chłopu. Nie obcy w przenośni, kiedy go przeloży na dawną nędzę jałowych zagónów, na kaktaklizmy w górskich regionach.

I nie obca rolnicza inwentaryzacja roślin, jaka przesuwają się przez opowieść Paustowskiego. Kłóż ma z większym zaciekalaniem od chłopca-rolnika czytać o tysiącach roślin przemysłowych, polowych, leśnych i owocowych, jakie aklimatyzują uczeni i agromonowie radzieccy na Kolchidzie, wydartej niszczycielskiemu sojuszu przyrody podzwrotnikowej i przyrody zastożonej dotąd sobie?

„Ale „Kolchida” Paustowskiego — to przecież nie broszura rolnicza. Grunt ma z nią wspólny, mecie jednak ustawa tak daleko, że aby do niej dobiec, chłop-czytelnik wyzwał się przy lekturze z cięsnego praktycyzmu, z tepej trzeźwości i wpływu, sam nie wiedząc kiedy, na przestwór oceanu marzenia. O tym marzeniu warto pamiętać.

Zacznijmy więc od bodźców.

Jaka była Kolchida? Cały kraj — to lustro błotne, gładki, jak talerz. Rzeki, Rion, Kaparcza, Ciwa i Chioپی zatapiały ziemię, przy spad-

ku do morza ledwie na 2 m. „Kolchida ma klimat Japonii południowej i Sumatry, obfitość ciepła — a tymczasem to pustynia malaryczna, coś w rodzaju katongi zwrotnikowej, jak Nowa Kaledonia”. Z powodu moczarów roślinność tu niezmiernie uboga. Rosła olcha i rosiczka, ta sama co w tundrze polamej.

Do takiej krainy przypuściła szturm nauka radziecka i wola ludzi radzieckich, aby przeobrazić przyrodę i Kolchidą zaćmić Jawę i Cejlon.

W tych wymiarach daleko już za nami została broszura i kalendarz rolniczy.

Oto „kolmatacja” słowo niezapomniane, wiąże je raz na zawsze z nazwiskiem (w opowieści) uczonego Pachomowa. Kolmatacja — system osuszania błota za pomocą zatapiań go wodą mulastych rzek. Nasypy obejmują wielkie przestrzenie, prowadzą do nich kanały od większych i mniejszych rzek, woda niesie mul, dwukrotnie bardziej obfity i urodzajniejszy od mulu Nilu, zawiera dwa razy

tyle fosforu i azotu co egipski. Kiedy rzeka wylewa, śluz wypuszcza ją z ramion wałów wodę, a na dawnym lustrze osadza się mul ży-ciodajny.

Chłop to rozumie, ale pojmując, doznaje zawrotu głowy, jakby bałi czytał.

Kolmatację przeprowadza (w opowieści) inż. Gabunia. Wielkie prace melioracyjne wśród bagien zalewów i malarii. W tym dziele towarzyszy mu czytelnik polski, jak rodzony brat; pot ściąra z czoła, trwoży się, przejmując, zespala, wczuwa — a przecież to nie jego gospodarstwo, nie jego pole. Ale poezja jego najskrytszych marzeń, jego przyszłość. Siła artystyczna opowieści tu, przy lekturze, każe mu się już zbrać do przyszłości, od której jeszcze w swojej własnej praktyce odstaje.

Bo coż pisze Emil Stypuła? (Tarnawa Dolna, pow. Wadowice):

„Takie gigantyczne prace nad zmianą klimatu i osuszenia olbrzymich terenów są możliwe tylko w ustroju socjalistycznym, gdzie nauka i technika skierowane zostały



do pracy nad podniesieniem stopy życiowej mas, bez bogactwa się jednej klasy i wyzysku człowieka przez człowieka.

Takie wielkie prace, w których toczy się walka z żywiołem, w których grozi śmierć i straszliwe choroby, wymagają ludzi wychowanych przez Partię, aby lżyli sprawę całej Ojczyzny i mogli wytrwać na posterunku dla dobra narodu i przykładu dla całej ludzkości.”

A co pisze Andrzej Białasek? (Zborowice, pow. Tarnów):

„Na przedsięwzięcie takich robót może sobie pozwolić dopiero ustrój socjalistyczny, który dba o każdego człowieka i jego lepszą egzystencję. Dopiero w państwie socjalistycznym ludzie nie zadowalają się tym, co zrobia i daje przyroda, ale sami szukają środków, sami tworzą pomysły, jakby przystosować i wykorzystać przyrodę dla rosnących potrzeb społeczeństwa. Dlatego w Związku Radzieckim tworzy się takie warunki egzystencji o jakich się nie śniło dawniej ludziom w zabobonnych wierzeniach.”

Jeszcze jeden bodziec. Oto królestwo Niewskiej. Na osuszonej i przeobrażonej Kolchidzie sadi ona eukaliptusy. Pięcioletni eukaliptus dostarcza drewna więcej niż rosyjskie dwuwiekowe jodły i świerki. Stary drzewostan sięga wysokości katedry kołoskiej (150 m). Drzewo niezniszczalne. „Moskwa wybrukowana eukaliptusami!” — marzy Niewska. Eukaliptus osusza błota, jego zapach zabija komary i malarię — „drzewo życia”.

Sadzi Niewska pomarańcze tureckie i kalifornijskie, śliwodaktyle o dwukulowym owocu, fejdcho, której owoc leczy skrobuty, ramię — pokrzywe włóknistą (z 1 ha daje ona 18 kg włókna blyszczącego i mocnego jak jedwab), rośliny tęgowe, dostarczające tłuszczu, drzewa laurowe, których liście pokrywa warstwa tłuszczu, (w Chinach wyrabiają z niego mydło i świecę). Z tych drzew wydobywa się kamfora. Sadzi ryż japoński i pszenicę indyjską. Na Kolchidzie można wyhodować 15 tysięcy roślin zwrotnikowych i podzwrotnikowych.

Przenieśmy się teraz do naszych czytelniców. Białasek mieszka we wsi krakowskiej, Stypuła na Podhalu. Przeczytali „Kolchidę” i o czymżarzą pomysły? O własnym kraju i narodzie, o Polsce. „Kolchida” — „takie gigantyczne przeobrażenie klimatu i przyrody”, zaapelowała do ich dumy narodowej i rozbudziła te dume.

„U nas w Polsce — napisał Białasek — też się dzieją podobne rzeczy, bo zalane przez okupanta obszary nad morzem, jak Żuławy, zostały osuszone, przez co przybyło tysiące hektarów łąk i pól uprawnych. A wielkie melioracje w dolinie Noteci i na Polesiu Włodawskim? A co najważniejsze — przebudowa ustroju rolnego przez spółdzielnię produkcyjną, które opiera się na świadomości chłopca, że uprawę mechaniczną połączone z nauką agrotechniczną przyniosą największe plony... Gdyby nie budowa przemysłu w naszym państwie długo by jeszcze trwał przestarzały ustrój rolny, gdyż rolnictwo u nas było bardzo zacofane.”

„I u nas w Polsce — pisze Stypuła — Front Narodowy w swym programie planuje potężne budowie wodne, które przez wykorzystanie sił naszych głównych rzek będą oświetlały wioski, nawadniały pola, poruszały maszyn w fabrykach, a (Dokończenie na str. 7)

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

MIR

To prasłowiańskie ciche słowo,
Znane polszczyźnie od stuleci,
W tobie, rosyjska dźwięczna mowo,
Jak gwiazda ludów dzisiaj świeci.

Mir — światło zapalone w mroku.
Mir — plony pracy naszej dalszej.
Mir po rosyjsku — świat i pokój —
I cały świat o pokój walczy!

Język rosyjski jednocześnie
Określa słowem tym gromadę,
Zbiorowość, co w swe ręce weźmie
Władzę, by świat zakwitnął sadem.

Mir — walka przeciw siłom mroku.
Mir — kres wojennym zbrodniom dalszym —
Niech żyje Mir, niech żyje Pokój
I świat, który o Pokój walczy!

ga, kulacką plotkę. Nie ograniczono wzyssku. kulaków i nie broniono przed nimi malarolnych — co rozchwalilo wrogie elementy.

Natomiast wśród aktywu gminnego, a szczególnie w GRN znaleźli się niektórzy kumotrzy i poplecznicy kulaków — burokraci, nie liczący się z potrzebami chłopów. Oni to „kryli” bogaczy i bronili ich interesów ekonomicznych. Pozwalali na dzielenie fikcyjne gospodarstwo po to, by zmniejszyć wymiar podatku „dla biednych kulaków”; zmieniali kulacką na niższe klasy; pozwalali nawet na ukrywanie części obszaru takich gospodarstw. Wszystko kosztem biedoty i średniaków.

Wynikiem takiej polityki były setki skarg i zażaleń chłopskich, odwołań i prób o rewizję podatków, klasy gruntów, ilości ziemi.

Podania te leżały miesiącami niezałatwione. Często na kwitach podatkowych dość dowolnie zmieniali się wymiar podatku na znacznie wyższy.

A gmina należy do terenów trudnych, mocno zacofanych gospodarczo (stare tradycje „nędzy galicyjskiej”) i politycznie (tradycje prawicowej i oportunistycznej ideologii ludowcowej oraz silny klerykalizm zwłaszcz u kobiet wznowiony przez rzekomą „cud” na Łysej Górze kolo Lipnicy w 1949 r.).

Aktywność nie dostzegła walki klasowej i roboty wroga klasowego. Odwrotnie: tolerował biernie, a w ośbach niektórych „urzędasów” pomagali aktywnie w jej realizacji. Wynikiem było niedostarczenie istotnych sił wśród malar- i średniolnych chłopów, niedostrzeżenie w nich sojusznika klasy robotniczej, ich potrzeb, zażaleń i postulatów.

Brakło tu szeroko prowadzonej pracy polityczno-wyjaśniającej. Odłogiem leżała praca kulturalna, choć w latach ubiegłych czynna była świetlica gminna i LZS.

Partia potrafiła wykryć i częściowo naprawić błędy. Ale cięża one jeszcze na gminie, uwidoczniając się choćby w tym, że nie wykonała ona dotąd planu skupu.

Trzeba więc wyjaśniającej pracy aktywu, więcej troski o potrzeby mas pracującego chłopstwa, trzeba powiększać kadry agitatorów.

Przykładem takiego agitatora, który wyrósł w bitwie o chleb, może być Jan Głowczyński — sprzedający chłop indywidualny ze wsi Białe Kościół (pow. Olkusz).

Gdy kulacy puścili plotkę: „urodzaj kiepski, nie ma z czego odstawić” chłop-agitator: „A ja mówię: jest. I zaraz daje za przykład — siebie. Nie urodziło? Bujda! Mam 2,80 ha. Ziemia jak u innych. Zbiory u sąsiadów były nie gorsze od moich, u niektórych nawet lepsze, a ja zebrałem z 50 arów (na które wystąpiłem 100 kg ziarna) — 14 q dorodnej pszenicy „Wysokolteuiki”.

Kulacy, aby zniechęcić chłopów do podnoszenia produkcji rolnej, rozsiwiali też inną wersję wrogiej plotki: „Ziemia słaba, wyrodzona”. Głowczyński demaskował to bzdurne twierdzenie: „U mojego ojca hektar nie urodził tyle ziemiaków, co u mnie morga, a więc jak obliczyłem wzrost wydajności, od tego czasu wyniosł 100%”. Zyskałem to m. in. przez staranne nawożenie: nawozem, obornikiem, kompostem, wyskrobaną ziemią z obory”.

Zadaniem aktywu jest organizować przedowników rolnictwa, przedowników skupu i kontraktacji do czynnej agitacji wśród chłopów.

Trzeba wyjaśnić polityczny sens obowiązkowych odstaw podkreślając, że leżą one w interesie całego narodu, a więc i chłopów pracujących — i tylko kulacy nie są zainteresowani gospodarstwem w ich realizacji; bo zawsze żerują na zaktęceciach rynkowych i niedoborze produktów żywnościowych w mieście.

W agitacji dotychczasowej na wsi często brakowało tego elementu. Mówi się często: „Dla robotników, dla miasta”. Ale trzeba dodawać zawsze: „Dla dobra wsi pracującej, ubrew kulakom i spekulantom”.

Przykładem mądrej pracy politycznej i agitacyjnej, wykorzystującej wszystkie najatrakcyjniejsze formy pracy kulturalnej, może być aktywność z powiatu Gryfice (woj. Szczeciński). Dzięki tej pracy w dniu 10 X. powiat gryficki, jako pierwszy w województwie, przekroczył 90% rocznego planu odstawy mas chłopskich.

Gdy porównać pracę aktywu powiatowego, o której pisze Bolesław Maty-

siak, I sekretarz KP w Gryficach, z powszechnie znanymi wypracowaniami sekciarsko-lewackimi, jakie miały miejsce parę lat temu na terenie tego powiatu — od razu widać skuteczność metod dobrej, politycznej roboty.

Aktywność partyjną, a także ZSL, ZMP, ZSCH, starały się wytworzyć atmosferę współzawodnictwa wśród chłopów, atmosferę walki o HONOR gromady. Odwoływano się do patriotyzmu chłopów. I wtedy gromada Cerkwica na cześć dożynek rzuciła hasło do współzawodnictwa. W praktyce zastosowano politykę ściślejszej wlezi spółdzielców i indywidualnych. Spółdzielcy z Przybiernowa i Rzeszkowa pomagali w omłotach chłopom indywidualnym. Organizowano spotkania aktywu produkcyjnych spółdzielni i gromad z mieszkańcami wsi opóźniających się. To mobilizowało indywidualnych.

Aktywność partyjny zmobilizowała do czynnej pracy aktywny kulturalny. Plakaty i „Błyskawice” popularizowały produkcyjnych, piewowały o pieszach, co niejednokrotnie dawało rezultaty. Dwa radiowęzły w Gryficach i Trzebiatowie regularnie nadawały audycje — komunikaty z frontu walki o chleb. Przemawiali przed mikrofonem produkujący chłopcy, wzywając imiennie opornych do realizowania odstawy. Wielu pomogło nauczycielstwo. Dzieci ze wsi Paprotno, Saldno pisały listy do produkcyjnych i opornych chłopów. Wynikiem tego jest powiększenie się gromady aktywu politycznego, wzrostu szeregów partyjnych o najbardziej świadomych produkcyjnych chłopów.

Atmosfera walki o plan skupu wzmaga się. Gromada Stary Przylep (pow. Wierzbno) rzuciła hasło do współzawodnictwa z okazji 36 rocznicy Rewolucji Październikowej. Wiele gromad podejmuje podobne zobowiązania: 1) wykonania skupu, 2) wykonania akcji sielwnej i wykopowej.

Aktywność polityczny i idący z nim ramie w ramie aktywno społeczno-kulturalny, powinien mądrze pokierować tą ceną inicjatyw mas chłopskich.

Bronisław Gołębiowski

ZBIGNIEW SZARON

MAC CARTHY W ROLI
INKWIZYTORA

Senatorem, który w ostatnich dniach walki o życie Rosenberga najgłośniej domagał się ich śmierci, był Mac Carthy. Politykiem, który pierwszy pochwalił publicznie na łamach dzienników nowojorskich prowokację lisymanowską, mającą stępować rozejm w Korei, był Mac Carthy. Na czele „stałej komisji śledczej senatu”, która w dziele faszyzacji USA konkuruje ze sławną komisją Izby Reprezentantów „do badania działalności antyamerykańskiej” stoi Mac Carthy. Człowiekiem, który zamierza w 1956 r. kandydować na stanowisko prezydenta USA przed którym drży cała Ameryka — jest Mac Carthy.

Mac Carthy wypłynął na mętne wody amerykańskiej polityki 9 lutego 1950 r. Stało się to po jednym przemówieniu, które wygłosił w mieście Wheeling, oświadczając w nim ku najwyższemu zdumieniu słuchaczy, że w Ministerstwie Spraw Zagranicznych USA pracuje 205 członków... Partii Komunistycznej! To wystarczyło, aby młody, „prawdziwie amerykański” politykier ze stanowiska zwrócił na siebie uwagę pewnych wpływowych kół USA, tzn. możnych koncernów przemysłowych i banków.

Mac Carthy oskarża do dziś, szantażuje i terroryzuje, choć nie udało mu się, jak dotąd, wykryć w Ministerstwie Spraw Zagranicznych USA ani jednego komunisty. W międzyczasie pan senator Mac Carthy brał subwencje (czytaj: łapówki) na „walkę z komunizmem” i zasilał nimi własne konto. W międzyczasie inna senacka komisja udowodniła mu oszustwa i afery. Sprawa oczywiście została zatuzowana. Zresztą, który z amerykańskich senatorów nie ma na sumieniu łapówek i afer?...

Dziś senator Mac Carthy — jeden z szefów FBI (amerykańskiego gestapo), mistrz w technice kłamstwa, szantażu i terroru, oszust i aferażysta — spruwa w USA urząd „wielkiego inkwizytora”. Śmieszny jeszcze przed przema laty demagog, uosabia teraz groźną dla narodu amerykańskiego i dla pokoju świata politykę prześladowania wszystkich, co postępowe — politykę faszystów.

Ostatnio Mac Carthy ustalił listę autorów i książek, które z jego polecenia są w Stanach Zjednoczonych zakazane. Listę tę publikuje Nr 481 francuskiego czasopisma „Les lettres françaises”. Na liście Mac Carthy'ego, obok nazwisk pisarzy radzieckich, takich jak Ilja Erenburg i Maksym Gorki, figurują nazwiska postępowych pisarzy amerykańskich, takich jak Howard Fast, Albert Maltz i Theodore Dreiser. Znajdujemy tam również nazwiska klasyków światowej sławy: Guy de Maupassanta, Emila Zolę, Marka Twaina i Alberta Einsteina, słynnego twórcy teorii względności. Lista Mac Carthy'ego jest, oczywiście, bardzo obszerna.

Na tej liście Mac Carthy'ego znajdują się również książki amerykańskich pisarzy burżuazyjnych, takich jak Caldwell, Hemmingway i Steinbeck. „Wielki inkwizytor” umieścił więc na swojej liście nie tylko dzieła pisarzy postępowych, dzieła o ideologii postępowej, lecz również te utwory literackie, publicystyczne i naukowe, w których jest choć czaśka prawdy o historii, o Związku Radzieckim, o Stanach Zjednoczonych i o świecie. Bo Mac Carthy boi się dopuszczenia jej do świadomości czytelników amerykańskich. Woli ich ogłupiać przy pomocy szmyrny o dektkach i zwyrodniałych, z której się składa produkcja literacka USA.

Dla Mac Carthy'ego dzieła Guy de Maupassanta są antyamerykańskie, choć nie ma w nich słowa o Ameryce, a „Teoria względności” Alberta Einsteina zawiera „sympatie komunistyczne”, choć wiadomo, że Albert Einstein nigdy takich sympatii nie wyrażał.

Co skłania rozwydrzonego amerykańskiego reakcjonistę do zakazywania dzieł kultury ludzkiej? Skrajna głupota, czy choroba psychiczna amerykańskich polityków, zwana forresterizmem? Ani jedno, ani drugie. Po prostu faszysty!

Cytowany numer „Les Lettres françaises” podaje i inną listę: tzw. „listę Otto”, ogłoszoną we Francji przez hitlerowskich okupantów w 1942 r. Pismo stwierdza, że nie przypadkowo wiele pozycji z „listy Otto” znajduje się na liście Mac Carthy'ego.

Niewątpliwie Mac Carthy przez jakiś czas jeszcze będzie przewodniczył senackiej komisji śledczej i „udoskonalala” w niej metody sławetnego wodza trzeciej Rzeszy. Być może, Mac Carthy podpali Białą Dom i oskarży komunistów o podpalenie. W każdym razie ostatnie słowo będzie należało nie do tego inkwizytora, lecz do narodu amerykańskiego.

Na przekór Mac Carthy'emu, Amerykanie będą czytać dzieła Howarda Fasta, Marka Twaina, Maupassanta i Gorkiego, Bo olbrzymia większość narodu amerykańskiego pragnie pokoju. Prawda, że wskutek działalności różnych Mac Carthy'ch naród amerykański źle się orientuje w polityce. Ale prawdą jest też, że dzięki Howardowi Fastowi i Paulowi Robesonowi dzięki ofierze Rosenberga oraz dzięki milionom obrońców pokoju na świecie i w samych USA — naród amerykański rozumie swe położenie i przepędzi pewnego dnia wszystkich „wielkich inkwizytorów”.

Zbigniew Szaron

TADEUSZ ORLEWICZ

Człowiek radziecki zmienia przyrodę

Na olbrzymich terenach europejskiej części południowo-zachodnich polaci Rosji carskiej powtarzały się co kilka lat klęski nieurodzaju. Głodowały tam miliony ludzi w latach 1891, 1911, 1912. Zasięg posuchy obejmował 30 milionów chłopów i biedoty miejskiej.

W pogoni za szybkimi zyskami obszarnicy i kupcy wycinali i grabili lasy, odsłaniając glebę na niszczące działania gorących wiatrów, wiejących z rozczarzonej pustyni Środkowej Azji. Niszczenie lasów wyjątkowo urodzajne, szerokie pasy czarnoziem. Tam, gdzie na ginących w bezkresie obszarach szumił śnieg, gdzie koń zanurzał się po głowę w bujnej zieleni, ziemia stopniowo zamierała: posucha zamieniała ją w skamielinę, a cieszcz rozbił w popiół.

W jarzmie zagłady była ziemia i chłopstwo. Buntami Riazina i Pugaczowa chłopcy zrywali się raz po raz do walki z rządami możnowładców. Ale walkę przegrywali. Nie było bowiem jeszcze siły, która by ich powiodła do ostatecznego zwycięstwa. Stawali też bezradni wobec złośliwych kaprysów przyrody, gdyż nie znali siły, która by ich nauczyła skutecznie walczyć z posuchą, z marnotrawieniem ziemi, z nędzą i zacołowaniem.

I tylko w baśniach ludowych, w pieśniach burliaków nadwołżańskich oraz w opowieściach mieszkańców pustynnych dzielnic Turkmieni krążyła legenda: Przysiędł mocarzą, który postawił zapórę suchowiejowi, Walgóra, który zmienił bieg rzek, czarodziej, który złośliwym lanami zboża i zielonym listowiem buraka cukrowego pokryje suche stepy i pustynie.

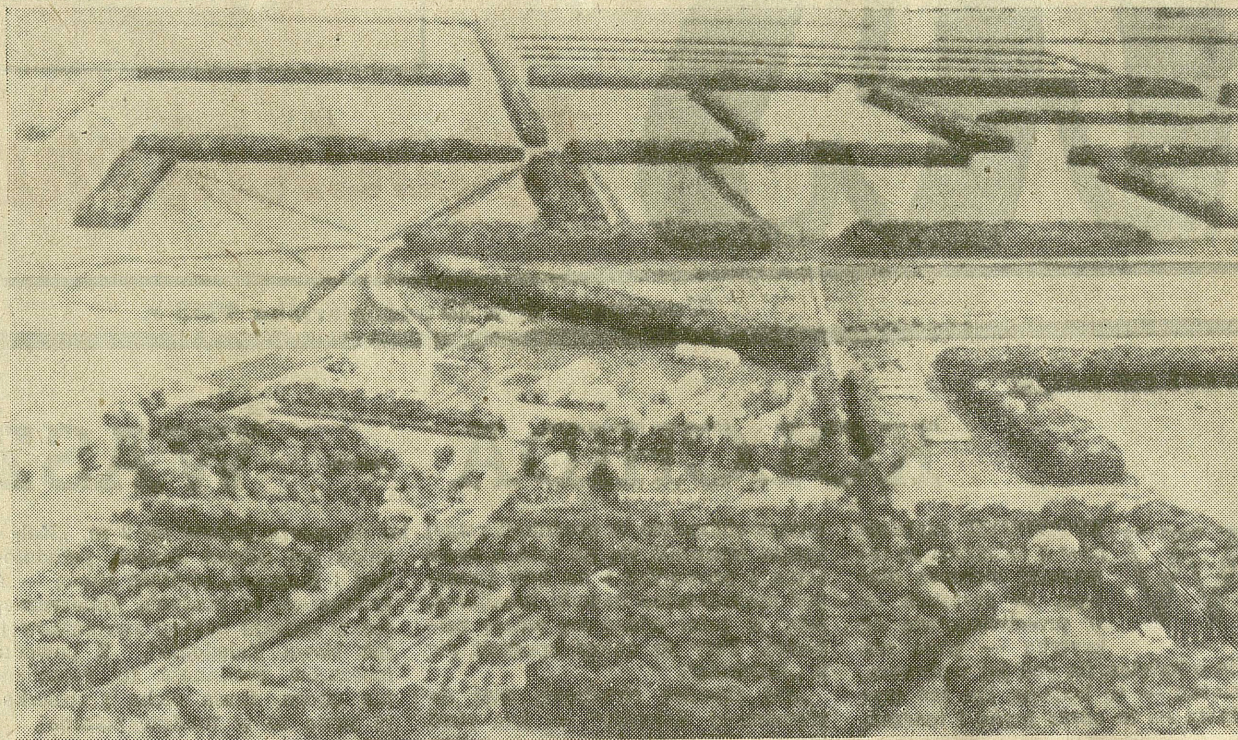
Przyszedł do Lenina chłopci znad Wolgi i znad Donu. Przyjechał do Moskwy stary Turkmienzyk Fajredin. — Ziemi jesteśmy teraz syć — powiedział — a wody, widzicie, nie mamy. Trza nam wody na pola, na Zawolże, na Dońskie Step, na Przekaspiskie ziemie...

„Prawdziwym bohaterem jest nie ten, kto pobije wrogów, ale ten, kto pokona pustynię” — przypomina stare turkmeńskie przysłowie.

Były to lata krzepnięcia młodej władzy radzieckiej. Już jednak w roku 1918 rząd radziecki z inicjatywy Lenina opracowywał plan połączenia kanałem Wolgi z Donem. Toczyły się wtedy zaciekłe walki z bandami białogwardystów i z obcymi interwentami, ale na przyszłość trasy kanału podjęto już prace rozpoznawcze. Prace te rozszerzyły się na olbrzymie terytorium od Dniepru po Amu-Darię.

Człowiek radziecki podejmuje zadanie ujarzmenia kapryśnych sił przyrody. Poznał jej tajemnice i prawa nią rządzące. Buduje potężny przemysł, aby wspierać realizację wielkich planów walki o „Ziemie Kwitnącą”. Na budowach socjalizmu rośnie nowy świat, wolny od nędzy i zacołowia. Chłop uczy się w szkole socjalizmu, szkole gospodarstwa kół, że od przyrody nie można oczekiwać daru, lecz walczyć, by wyrwać z niej to, czego człowiek potrzebuje dla swoich niezbędnych rosnących potrzeb.

Bezpamiętnie mijają czasy, gdy chłop zaprzęgnięty do kleratu wyzysku, biedny, bezbronny i niezaradny, ustępował kapryśnym rzekom i ko-



rzył się przed suchowiejami, uważając je za dopust boży. W latach 5-letnich stalinowskich przesiadł się z dykchawicznej szkapiny indywidualnego gospodarowania na traktor; zorał miedzę; założył w kołchozach laboratoria doświadczalne; pod szkieleto badacza i doświadczanie praktyka wziął roślinę i grudkę ziemi.

Na szerokie pola ruszyły z wielkich kombinatów przemysłowych nowoczesne maszyny, które jak pociśki rozbiły stary świat zacołowia, torując drogę obfitym urodzajom i dobrobytowi najszerzym masom chłopów. Z nowoczesnymi maszynami ruszyła nauka Mieczurina, Williamsa, Lysenki. Setki kontynuatorów Mieczurina przesuwają granice radzieckiego rolnictwa na północ i wschód. Dzięki metodzie jarowizacji, bawelna której dotychczas potrzebą było ponad 25° ciepła, staje się mniej wymagająca. Wystarczy jej już dzisiaj temperatura Ukrainy. Ciężkimi kłosami szumi na polach radzieckich wieloletnie żyto. Bogaty plon daje pszenica krzacząca.

Równocześnie nowe, nieznanne dotąd metody siewu i sadzenia zmieniają rośliny, rozwijają bujne kiośy i soczyste owoce. Powstaje nowy, radykalnie inny od dotychczasowych stosunek do uprawy gleby. Williamsowski system trawopólno wykazał, że od człowieka zależy utrzymanie i podnoszenie żyzności gleby.

Z osiągnięć nauki radzieckiej, z praktyki pól kołchozowych rozdził się Wielki Plan, miał on sprawić, że również na słonych piaszczach pojawi się podzwrotnikowa roślinność, a suche stepy znowu zamienią się w pola dające bogate urodzaje.

Równy 5 lat temu dnia 24 października 1948 r. na wniosek Stalina rząd radziecki uchwalił „plan zakładania lasów ochronnych, wprowadzenia trawopólno systemu uprawy roli i budowy zbiorników w celu zapewnienia wysokich urodzajów na obszarach stepowych i stepowo-lesnych europejskiej części ZSRR”. W sierpniu i we wrześniu 1950 r.

zostały ogłoszone uchwały Rady Ministrów ZSRR o przejściu do nowego systemu nawadniania i ulepszeniu mechanizacji robót polnych, uchwały o budowie wielkich kanałów, mórz wewnętrznych i gigantów-elektrowni. XIX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego rozszerza te wielkie zadania przez budowę kanału Wołga—Ural oraz potężne budownictwo wodno-energetyczne na północnej Angarze.

Oto główne ogniwa wielkiego planu odnowienia ziemi, zapewniającej gospodarce radzieckiej wspaniały rozwój dla wytworzenia obfitości wszelkiego rodzaju dóbr.

Leśne pasy ochronne powstają w 8 kierunkach, niezależnie od tysięcy pasów leśnych o charakterze lokalnym. Zielone ściany lasów, idące z północy na południe, będą stanowiły niezawodną zapórę przed suchowiejami, wędrującymi z pustych środkowozajętych. Wielkie pasy leśne, ciągnące się ze wschodu — na zachód, będą zatrzymywały zimne wiatry północne. Nowe lasy na powierzchni ponad 6 milionów ha najmniej 120 milionów hektarów. Latem obniżą temperaturę tych terenów, zmniejszając szybkość parowania. W zimie — zatrzymają śnieg na polach. Poza tym zlikwidują na zawsze klęskę piaszków ruchomych. Lasy te już rosną na setkach kilometrów; zmieniając powoli klimat wielu rejonów.

Równocześnie wprowadzony zostanie prawidłowy podział tych obszarów na różnorodne uprawy, z powszechnym stosowaniem płodozmiaru trawopólno, aby przywrócić glebie jej urodzajność. Podjęto też gigantyczną pracę nad nawadnianiem tych terenów.

Już pracuje dla radzieckiego człowieka kanał Wołga—Don. Już szumi wśród stepów dońskich, do niedawna tak spragnionych wody, Morze Cymlińskie. Już z Tachia-Tasz z progu pustyni Kara-Kum, ruszyły potężne maszyny, by podjąć budowę ponad tysiąckilometrowego kanału. Koparki-giganty wryły się w ziemię, aby wytyczyć trasę Kanału

Kachowskiego. Te wielkie kanały, morza wewnętrzne, zbiorniki wodne — będą zarówno arteriami żeglownymi, jak i podstawowymi elementami nowego systemu nawadniania, dochodzącego poprzez mniejsze ogniwa do każdego pola kołchozowego. W nowej Kachowce u ujścia Dniepru, w Kujbyszewie i w Stalingradzie rosną fundamenty techniczno-materiałnej bazy społeczeństwa komunistycznego. Powstają zwały elektrowni-gigantów. Dadzą one ogromne ilości „białego węgla” dla przemysłu, zapewniając nie tylko pełną mechanizację, ale i automatyzację najbardziej uciążliwych, najbardziej pracochłonnych zajęć. Robotnikowi będzie lżej pracować, a wydajność i tempo produkcji, wreszcie. Będzie również lżej pracować rolnikowi, bo wprzecznie na energię elektryczną do orki i hodowli, pochłaniających dotąd tyle żmudnego wysiłku i czasu.

Naród radziecki w wielkiej ofensywie pokojowej zwalcza kaprysy przyrody, podporządkowując sobie działanie wiatrów. Wielkie obszary pustynne zamienia stopniowo w kwitnące ogrody, roślinom dyktuje nowe warunki rozwoju, każdy hektar ziemi i każdy metr sześcienny wody wprzega w służbę dla dobra człowieka. Na bazie rozwoju ciężkiego przemysłu zapewni rolnictwu radzieckiemu i radzieckiemu chłopstwu nieosiągalny dotąd w żadnym ustroju poziom. Wielkim budowlami komunizmu otwiera olśniewające perspektywy, przekraczające marzenia ludzkie.

W naszych czasach gospodarka kapitalistyczna skazuje na głód setki milionów ludzi w Indiach, w Afryce, w Ameryce Łacińskiej, w Stanach Zjednoczonych. Ofiarom nędzy i głodu imperializm oferuje, jako jedyny „ratunek” perspektywę nowych wojen, pełnych gwałtu i okrucieństwa. W tymże czasie Związek Radziecki — potężne mocarstwo pokoju, wskazuje całemu światu, co należy czynić, by ziemia zamieniła się w kwitnący сад.

Tadeusz Orlewicz

TOMASZ ATKINS

W strefie neutralnej

Sprawy międzynarodowe

AMERYKAŃSKI żandarm ochrypił głosem wywoływał numery. Stojący obok niego agent kuomintangowski tłumaczył cyfry na chiński. Z grupy jeńców wojennych odrywali się wywoływani i ustawiali w szereg.

— Nr 705202! 19-letni Tien uściłnął rękę najbliższego towarzysza i dołączył się do szeregu. Nikt nie wiedział po co urządzono ten apel. Może się już więcej nie zobaczą...

— Wywołana grupa jeńców — ochotników chińskich, zagnana została do baraku. Tam przemówił do nich oficer amerykański:

— Zgodnie z układem o rozejmie — mówił oficer — każdy z was ma prawo wyboru: czy chce wracać do komunistycznych Chin, czy wyjechać na Tajwan, rządzący przez Czang Kai-szeka. I dziś musicie wybrać — albo komunistyczne Chiny, albo Tajwan, gdzie was przyjmą z otwartymi rękami i gdzie dostawoć będziecie amerykańskie wyżywienie i umundurowanie oraz amerykański żołd w dolarach.

I oficer amerykański dodał rozkazującym tonem: — Z baraku są dwa wyjścia: frontowymi drzwiami wyjdą ci wszyscy, którzy wybierają wolność i dolary; tylnie drzwi są dla komunistów. Wychodzić trzeba pojedynczo.

O decyzję nie było trudno. Któż, z wyjątkiem nielicznych, spodłonych zdradą agentów kuomintangowskich, nie chciałby wracać do ojczyzny, do rodziny, do swej ukochanej? Powoli jeden za drugim, jeńcy kierowali się więc ku tylnym drzwiom.

Młody Tien był jednym z pierwszych, którzy opuścili barak. Ale wnet za progiem uderzenie pałką w głowę oszołomiło go. Banda kuomintangowców, uzbrojona w maczugi, nie przestawała bić leżącego. Później nieruchome ciało Tiena razem z innymi rzucano na ciężarówki. Tien odzyskał przytomność dopiero w nowym obozie, do którego zawiezli go Amerykanie. Jak się dowiedział, był to oboz dla tych, którzy rzekomo odmówili powrotu do Chin Ludowych.

Tien postanowił uciec. Ale mu się nie powiodło. Podczas ucieczki zraniony został kulą karabinową. Złapano go i zawleczono do szpitala. Lecz nie po to, aby opatrzyć mu ranę. Tien przywiązano do stołu operacyjnego i zaznaczono potwornym tatuażem. W górnej części lewego ramienia wytatuowano mu slogan „Nienawidzę Rosji”, a na prawym przedramieniu napis: „zobowiązuję się walczyć przeciwko komunizmowi”. Ten sam los spotkał tysiące innych, jeńców chińskich i północno-koreańskich. „Jesteście napiętnowani. Musicie u nas pozostać” — grozili im oficerowie amerykańscy i agenci Kuomintangu.

Mimo to Tien ostatecznie dostał się do swoich. Przywieziony do strefy neutralnej w Panmunzonie, zmilił swych prześladowców i od-

dał się pod opiekę straży hinduskiej. Jeniec wojenny Nr 705202 wrócił, aby opowiedzieć o męczarniach swych towarzyszy. O Czo Se Jongu, którego Amerykanie zatrzymali na śmierć podczas napaści na barak, gdzie śpiewano pieśni narodowe. O Czo Sun Longu, któremu kuomintangowcy rozdali pierś i wyjęli serce, bo za bardzo tęskniło za ojczyzną.

Powstało pytanie: dlaczego Amerykanie nie chcą pozwolić jeńcom wojennym na powrót do ich domów i do ich najbliższych w Chinach i Korei Północnej? Dlaczego zatrzymują ich siłą?

Stosunek Stanów Zjednoczonych do sprawy jeńców wynika z całej polityki imperializmu amerykańskiego. Przez 18 miesięcy, odmawiając zgody na pełną i swobodną repatriację jeńców, Stany Zjednoczone przedłużały rokowania rozejmowe. Czy chodziło im wówczas o samych jeńców? Nie. Chodziło o stworzenie powodów, usprawiedliwiających przedłużanie wojny.

Przez półtora roku Amerykanie brutalnym terrorem usiłowali zastraszyć jeńców, zmusić ich do zdrady. Wyślikli te spętyli na niczym. We wszystkich obozach jeńcy powstali przeciwko swym oprawcom. Amerykanie masakrowali bezbronnych — ale te dzikie wyuczyny rozbestwionych żołdaków potwierdzały całemu światu fałsz i obłudę amerykańskiej propagandy.

Nawet, gdy nacisk opinii światowej zmusił Amerykanów do podjęcia rozejmu i do przetrwania działań wojennych, nie przestali oni prowadzić wojny przeciwko jeńcom.

„Całe postępowanie Stanów Zjednoczonych wskazuje, że nie chcą one zakończenia wojny w Korei” — oświadczył premier burżuazyjnych Indii, Pandit Nehru, gdy dowiedział się o przebiegu akcji repatriacyjnej. Gwałcąc postanowienia układu o rozejmie USA na każdym kroku stwarzają trudności w akcji repatriacyjnej jeńców. Amerykanie odmówili wybudowania w oznaczonym terminie pomieszczeń, w których miała się odbyć akcja wyjaśniająca. Sprobowali oni zbrojne wystąpienia przeciw neutralnej straży hinduskiej. Straszą oni nadal jeńców, obrażają przedstawicieli neutralnych państw. I, jak dawniej, samoloty amerykańskie wciąż zrzucają bomby na strefę neutralną.

Z niepokojem i bacznością śledzą narody wydzarzenia w strefie neutralnej Panmunzonu. Ze strony koreańsko-chińskiej nie ma żadnych naruszeń układu rozejmowego. Strona amerykańska zaś czyni wszystko, aby rozejm stępować. W strefie neutralnej jeszcze nie zaplanował pokój; jeszcze toczy się walka, zmagają się ze sobą siły sprzeczności i bezprawia. Walka ta wymaga czujności wszystkich miłujących pokój narodów.

Tomasz Atkins

Kronika radziecka

TYDZIEŃ
robotniczo — chłopskiej
prasy

Bliżej do życia. Więcej uwagi poświęcać temu, jak „masa robotników i chłopów rzeczywiście buduje coś nowego swoją codzienną pracą”.

Słowa, która niedawno opublikował Lenin na łamach „Prawdy”, stały się hasłem przewodnim prasy radzieckiej. Potrafiła ona poprzez sieć korespondentów stać się wiernym zwierciadłem radzieckiej rzeczywistości, wysiłku mas pracujących w walce o rewolucję, o socjalizm, a jednocześnie objąć kierowniczo postępowe opinie publiczne.

Służąc idei socjalizmu, będąc głosem wielomilionowej masy pracujących, prasa radziecka spełnia i spełnia olbrzymią rewolucyjną rolę w dziejach mobilizacji mas do walki o nowy lepszy ustrój.

Takiej prasy nie znał dotąd świat. W ustroju kapitalistycznym gazeta służy wąskim egoistycznym klasowym interesom burżuazji. George Seldes w książce pt. „Jakie są fakty?” stwierdza całokształt zależności rzekomo wolnej prasy burżuazyjnej od kapitału. W Ameryce potężne monopole, do których należą najbardziej rozpowszechnione dzienniki i czasopisma, nadają ton życiu politycznemu kraju. Ich jednostronne, kłamliwe informacje wyiskają piętno na obliczu prasy amerykańskiej.

W tej chwili zarówno w USA, jak i w państwach zależnych, dzienniki, będące na żołdzie imperialistów, służą najczarniejszej reakcji, rozpętywaniu nowej wojny, są w działalności swojej i charakterze — wsteczne i antyludowe.

Główną cechą prasy radzieckiej jest jej rewolucyjność, postępowość i na wskroś ludowy charakter. Jest to prasa nowego typu, która narodziła się w okresie walki Lenina o bolszewicką nową robotniczą partię. Od „Iskry” (1900) poprzez „Prawdę” (1912) biegnie klubny rodowód nowej robotniczo-chłopskiej prasy.

Revolucja Październikowa, lata stalinowskich pięciolatek, Wielka Wojna Narodowa, obecne wielkie zadania walki o pokój i komunizm — podniosły rolę prasy radzieckiej, wzbogaciły ją nowymi doświadczeniami i siłami.

Prasa radziecka jest narzędziem pokoju. Wynika to z jej założenia. Będąc prasą ludu, prasą prawdziwej demokracji, służy interesom ludu, umocnieniu między nimi stosunków przyjaźni i współpracy.

Ludowość jej zasadza się również na powiązaniu z wielomilionową prasą pracujących rozległą siecią korespondentów. Dzieje prasy nie znają dotąd tak olbrzymiego „szkazu redakcyjnego”. Lud redaguje swoją gazetę: robotnicy, kołchoznicy i inteligencja pracująca piszą do dzienników lokalnych lub rejonowych. Tzw. „wielka” prasa, centralna, korzysta z wszelkich korespondencji lokalnych, analizuje materiał zamieszczany na łamach prasy „provincialnej” i czerpie stąd wiadomości o ogólnopństwowym znaczeniu.

Wraz z rozwojem prasy bolszewickiej rosły kadry korespondentów. Stalin nazwał korespondentów „przewodnikami proletariackiej opinii publicznej”. Stali się oni nie tylko dziennikarzami zawodowymi, lecz działaczami społecznymi, którzy poprzez prasę pomagają usprawniać pracę miejscowych władz i organizacji gospodarczych, ujawniają istniejące niedomaganie.

Władza radziecka otoczyła sieć korespondentów troską i opieką. W r. 1924 Stalin zwracając się z podziwami do „Gazety Chłopskiej” mówił: „Dbać o twych korespondentów chłopskich, jak o żrnięcą kosa — jest to twoja armia”.

Przyjrzyjmy się z kolei sieci prasy radzieckiej. Została ona pomyślana w ten sposób, że zaspokaja w pełni potrzeby i zainteresowania radzieckiego czytelnika.

Moskiewska „Prawda” organ KC KPZR, jest najbardziej rozpowszechnionym wpływowym dziennikiem w Związku Radzieckim. Artykuły i felietony „Prawdy” w sprawach polityki zagranicznej śledzą całą pracę z zainteresowaniem przez cały świat, gdyż stanowią wyraz opinii narodu radzieckiego. Do „Prawdy” należy wydawnictwo, które wydaje szereg czasopism m. in. „Komunistę”, tygodnik „Krokodyl” i inne.

„Izwiestia” stanowią specjalny organ władz radzieckich. Dlatego wychodzą nie tylko po rosyjsku, lecz w językach związkowych republik. Gazeta redagowana w 16 językach — to unikat w dziejach światowej prasy.

Radzieckie związki zawodowe mają swój organ centralny „Trud”. Nakładem wydawnictwa „Trud” ukazuje się tygodnik poświęcony sprawom międzynarodowym „Nowe czasy”.

Armia radziecka posiada własne pismo, cieszące się wielką poczytnością. Ich tytuły: „Czerwona Gwiazda”, „Czerwona Flota” i „Stalinowski Sokół” (gazeta lotnicza). Młodsza siostrzyczka „Prawdy” — Komsołmajska Prawda — jest najpowszechniejszym pismem młodzieżowym świata. Wychowuje ona miliony młodzieży, wpajając w nią świadomość socjalistyczną, patriotyzm, internacjonalizm i ducha walki o pokój.

W wielomilionowym nakładzie wychodzi też „Pionierska Prawda” przeznaczona dla młodzieży w wieku szkolnym. Ogromną rolę posiada prasa gospodarcza jak „Zagadnienia Ekonomiczne”, „O industrializację”, „Socjalistyczne Rolnictwo”, „Syrrena” itd.

Oto kilka przykładów prasy centralnych uzupełnianych przez szereg sieć prasy lokalnej, rosyjskiej, i pism związkowych republik.

Szeroko rozbudowana jest sieć piśm kulturalnych i oświatowych jak „Literaturna gazeta”, „Sowietskoje iskustwo”, „Kulturno-proswietielnaja rabota”, „Klub”, „Szkoła” itd. Na łamach tygodnika „Kultura i życie” zostały w swoim czasie określone cele tej pracy: „Przed pracownikami radzieckiej kultury stają trudne i odpowiedzialne zadania. Historyczne zadanie Partii i Państwa na polu kulturalnym odbudowy polega na tym, by wszystkich robotników i wszystkich chłopów wychować na ludzi wykształconych, a kulturalno-techniczny poziom klasy robotniczej podnieść do poziomu pracowników inżynierino-technicznych”.

Radziecka prasa kulturalno-oświatowa znakomicie wypełnia te zadania.

Prasa radziecka produkuje dziś postępowej prasie całego świata — m. in. i naszej — w walce o pokój i postęp.

Gdy prasa imperialistyczna stała się trybuną antykomunistycznych ludożerczych teorii, rasizmu i nienawiści człowieka, trybuna wojennej nie przebrała w środkach propagandy, prasa radziecka wychowuje miliony ludzi w duchu miłości, kultury oraz postępu i jest potężną bronią w walce o pokój.

Na tym polega jej międzynarodowe produkcyjne znaczenie.

Grzegorz Timofiejew

ANDRZEJ TOPOLSKI

PARTIA PROWADZI...

Na posiedzeniu Komitetu Gminnego Partii w Łyszkowicach miało stanąć sprawę skupu zboża. Wykonanie planu osiągnięto dopiero 40%. Było to o 20% mniej niż przewidywały bieżące terminy. Sekretarz Nowiński wezwał na naradę towarzyszy z gromad. Nie sam bowiem opóźnienie charakteryzowało sytuację. Pierwsze miesiące skupu odsionij niepokoju obraz marszu 27 gromad. Gdyby go przyrównać do mobilizacji dwudziestu siedmiu pułków na front, okazałoby się wówczas, że na długo przed terminem jeden z pułków dotarł już na linię frontu, około 10 maszeruje w tempie przepisywom, a nawet go wypredza, ale 10 innych drepce trzy razy wolniej niż przewidywał regulamin. W takim pochodzie armia przestała być całością.

Sekretarz Nowiński wezwał jeszcze głębiej. Mało bowiem widzieć marsz całych pułków; trzeba też rozpoznać jak się rzeczy mają z ludźmi, jaka jest ich gotowość i siła bojowa.

Pod tym względem zebrał również niepokojący materiał: 20% żołnierzy zadanie wykonało już w całości, 50% — w części, a 30% — „pospolite ruszenie” w ogóle jeszcze do marszu nie weszło.

Na posiedzeniu Komitetu Gminnego obecni byli sekretarze partii z gromad, członkowie prezydium GRN i delegat ministerialny skupu. Referował sytuację sekretarz prezydium Gminnej Rady. Referował ostrożnie, nie wychodząc poza wykazy i liczby.

Wynikało z nich, że w 27 gromadach przodowały w skupie: Retniowice — 100 proc., Łagów — 62 proc., Jacobów, 60,3 proc., Seligów — 59,6 proc., Kuczków — 58,2 proc. Odstawiali natomiast: Sierakowice — 21 proc., Sielce — 22,9 proc., Stachlew — 23,1 proc., Reczyce — 26,2 proc.

Całkowicie wywiałowało się z obowiązkowych dostaw zboża 385 chłopów, częściowo — 1.101; nie rozpoczęło dostaw — 613.

Choć wiele już upłynęło dni, żywo mam w pamięci owo posiedzenie Komitetu Gminnego w Łyszkowicach. Przypominam je sobie jednak nie jako sprawozdawcę. Sprawozdawcą bowiem nie tyle zachowywać kolejność toku obrad, ile mechanicznie ulega tej kolejności.

Mnie w pamięci utkwił charakter narady i rola sekretarza Komitetu Gminnego. W tym posiedzeniu było coś z narady sztabu. Sekretarz Nowiński prowadził ją tak, jakby dokonywał bojowego przeglądu poszczególnych spojów kolektywu partyjnego pod kątem coraz wyraźniej wyłaniającego się planu natarcia w kampanii skupowej.

Toteż nie oczami gościa ale oczami sekretarza widzę siedzących w półkolistym kręgu towarzyszy z gromad.

Oto II sekretarz Komitetu Gmin-

nego — Walczak. W ciągu dwuletniej pracy w Łyszkowicach Nowiński zdążył do gruntu poznać jego słabości i zalety, a wciąż zdumiewa go niesłychana żywotność tego rosnącego, zapalonego chłopaka, ochota, z jaką zabiera się do każdej pracy z poświęceniem. Wiem, że napawa go obawą nieroztropność i płytkawe niekiedy traktowanie zagadnień przez Walczaka, który mało czytał. Dopiero ostatnio udało się Nowińskiemu posadzić go nad książkami, ale Walczak... załatwił każdą sprawę i pójść w największy ogień o każdej porze dnia i nocy.

Owczarek. Stary pochylony, spracowany chłop z sąsiedniej wioski. Na zagrożony odcinek go nie ruszisz. Nie wydaży. Ale na wyznaczony z góry pozycję nikt nie dorówna jego doświadczeniu i sprytowi.

Maor nie wiele miał wiedzy. Prostoty robotnika. Wiele spraw nie może pojąć natychmiast. Ale jego czujność klasowa, wyczuł problem, są jak błysk ostrza — cięte i celne. Białkowi od czasu do czasu trzeba wędziła przykroć, zdradza skłonności do galopu.

Na zebraniach, które prowadzi, Gajda nie wytrzymuje obecności sekretarza, załamuje się psychicznie, ale pomocy w pracy nie potrzebuje. Nowakowskiego natomiast nie można jeszcze puszczać na szersze wody. Wzrósł go porywa. Kiedy sekretarz Nowiński patrzył z ciepłym uśmiechem na towarzyszy podczas ich przemówień po sprawozdaniu prezydium GRN, za każdym podjęciem sumiastego węża domyślał się było mowa nowego projektu, jaki podejmował w rozstawieniu sił, co uważał za połowę wygranej batalii.

Towarzysze! Zanim ocenię i podsumuję Wasze propozycje i wnioski — zaczął swe przemówienie Nowiński — pozwólcie, że na początek wsunę moją obserwację, konkretny przykład, który z waszymi wnioskami pozostaje w zgodzie, ale ma dla nich wartość, jaką nitka ma dla paciorków. Na tę nitkę trzeba je naniżać.

Jak jest w Pszczonowie? 50% planu! A przypatrzmy się bliżej: kto go wykonał i to prawie w całości? Małorolni i część średniaków. Kto zalega? W pierwszym rzędzie — wszyscy kulać.

Dotąd wyróżniliśmy w Pszczonowie dwa okresy skupu. W pierwszym jak bilans? Po stronie naszej operatywność — żywotność dowód. Ta żywotność uśpiła Gminną Radę, uśpiła i nas, towarzysze. Nie doceniliśmy ofensywy wroga. Szły bowiem odstawy od małorolnych, ale równocześnie kulać, jak Rembiński, Krawczyk, Salapa i inni nie odstawali, natomiast zabrali się w sposób planowy do hamowania żywotności skupu. Co np. mówił Rembiński do średniaków Korzeniowskiego?

— Ty masz 15 metrów do odstawy, to nie ci nie robią. Ja co innego. 50 metrów każdy z daleka widzi.

Jaki wynik? Ani jeden, ani drugi jeszcze nie oddali zboża.

A kiedy sołtys zaczął przyciskać kulać — co oń wówczas robią? Podstawiają małorolnego, Juszczaka i ten piszczy — maszyn do młócki nie ma! Podstawili Dziankowskiego, który nieraz pijał z Salapą i ten drze się — nie urodziło się. Poda-



nia złożyliśmy dawno i dotąd odpowiadzi nie ma!

Jakże więc, towarzysze, wygląda ten pierwszy okres?

Większość małorolnych odstawa żywiłowo. Podania nie rozpatrzono drzemia w Gminnej Radzie, a kulać przez totumfaktich kije w szprychy. Ładny obraz? Wstyd dla nas, wstyd dla mnie — nie ma co. Wstyd, powiadam, bo na przedwczorajszym zebraniu gromadzkim w Pszczonowie obserwowaliśmy początek drugiego okresu. I sam się uczyłem od małorolnych chłopów pszczoneńskich jak nam należy prowadzić ofensywę, jak przejąć inicjatywę i nie wypuszczać jej z rąk.

W ostatnich dniach w Pszczonowie udział w agitacji wzięli nauczyciele. I trzeba powiedzieć — w sposób pomysłowy. Wywiesili wiele dużych plasz z wykresami, rysunkami i opisami. Od razu obraz sytuacji stał się jasny i powszechnie wiadomy. Korzeniowski, opisany na jednym z plakatów, biegnie przyleciał i żałując, wyznał swoje obalanie.

Zebranie gromadzkie było więc dobrze przygotowane i — że tak powiem — naelektryzowane. Wyszło na nim, jak szły z worka, że Pszczonowie mogliby osiągnąć już, jak Retniowice — 100% planu, bo większość małorolnych zboże odstawa. Kto więc plan hamuje? — pytano. Rembiński, Salapa, Krawczyk, Miedziński i tacy, jak Korzeniowski. Dlaczego? — mówiono — toleruje się kłamstwa? Były przecież maszyny do młócki. Ale wtedy kulać wywiali się, że nie mają czasu. Nie urzadzają? Pomijając już, że Pszczonów — to gromada dobrych rolników — co tu gadać o nieurządzaniu, kiedy większość już się wywiała — a na ich pola tłuszczej deszcze nie padały.

Był punkt zapalny: podania. Ale tu wystąpił tow. Suwała i wiecie, towarzysze, co powiedział?

— Jeśli gmina się cacka i marudzi z podaniami, to my je tu sami na miejscu rozpatrzmy. My, tzn. ci, co zboże odstawali. A rozpatrzmy sprawiedliwie. Bo „my”, to tacy, jak ja. Jeśli mogłem z trzech

wypłynąć z dyskusji i będą poparte czynną wolą gromady. Takie to, towarzysze, dla nas wskazanie.

Przypominam sobie wnioski i propozycje towarzyszy z gromad. Sekretarz Nowiński odniósł się do nich z uznaniem. Ale wraz z podkreśleniem waga, prawie w każdej też coś podkreślił, tu odjął, tam dodał, to znów zgrupował i powiadał kilka naraz tak, że z luźnych, często nie dość jasnych, zagmatwanych i sprzecznych propozycji poczęły się wyłaniać wyraźne kierunki natarcia i ścisłe zadania.

— Powiadacie, towarzysze, że przynajmniej z Retniowcem spokój, bo osiągnął już 100 proc. skupu. „Spokój” to złe słowo! Takim słowem odłożylibyśmy Retniowice, jak kwity skupowe do szuflady w komoście. A przecież Retniowice przy 100 proc. planu przed terminem wart drugie tyle. Jak, towarzysze, i gdzie wykorzystacie te drugie 100 procent? — oto pytanie.

W ubiegłym roku Retniowice zdobył w nagrodę za pierwsze miejsce w gminie — czterystutomową bibliotekę. Całą zimą chłopci mieli co czytać. W marcu, po śmierci towarzysza Stalina, zobowiązali się zniwala ukończyć na 5 dni przed terminem, a skup zboża — do 15 września. I terminu dotrzyмали. Do 18 września uporali się też z zaszewami. Co wróg gada o Retniowcach? „Będzie teraz Komitet Gminny pokazywał na Retniowice: — tamci mogli a wy nie? Wyrwę zrobił, wyrwę...”

Oto, towarzysze, drugie sto procent, jakie wnoszą nam Retniowice, a my tego nie widzimy. W całej gminie głośno o tej wsi, a my ją do szuflady? Nie! Tam chłopcy wyrobieni, świetni gospodarze, „z honorem, postawili się” — jak o nich mówią. Stąd, towarzysze, trzeba poprowadzić natarcie na Sierakowice Prawe i Stachlew. Niech tam agitują i młócą słomę kulaćskich plotek. W Stachlewie Marcin Kosmalka ukarany został w zeszłym roku na 5.000 zł grzywny za opór i zaległości. Utemperował się? Nie. Rozpowiada po gromadzie, że ułgi będą powszechne w wymiarze. Powołuje się na Chruszczowa, że sam Chruszczow tak mówił, a on czytał w gazecie.

Można by się uśmieć, bo referat tow. Chruszczowa omawia zadania rolnictwa radzieckiego na obecnym etapie, więc gdzie Rzym, gdzie Krym? Ale takim powoływaniem się mać się głupim w głowach, że ni by sprawa szeroka, że światowa polityka związana i ho, ho, koło twoich, Wojtek, pięciu metrów zboża się kręci, zatem poczekaj...

Czy tam nie należy, towarzysze, pchnąć chłopów z Retniowca? Trzeba już oń w Stachlewie wyjaśnić, gdzie Rzym, a gdzie Krym i o czym traktował referat tow. Chruszczowa. Dobrze przy okazji zrobić

przygotowanie do miesiąca przyszłego. I radiowęzeł trzeba retniczano oddać do dyspozycji. Niech z niego przejawiają dzień w dzień: każdego dnia — kto inny. Warci tego.

A z Sierakowicami, towarzysze, błąd! Słusznieście go wytknęli. Wina tu i nasza, Gminnego Komitetu. Przed rokiem członek partii, Władysław Ceroń, wraz z nauczycielem Wojenką zorganizowali z zetempowców zespół artystyczny. Mieli duże i ambitne plany: zajęcie świetlicy, śpiewy, zespoły czytelnicze, inscenizacje.

Wynaleźli stare mieszkanie, złożyli podanie o przydział desek i cementu na remont. Utknęło w Prezydium PRN w Łowiczu, odpowiedź dotad nie ma; podobnie Wydział Kultury nie nadsyła materiałów inscenizacyjnych. Zespół pozabawiony pomocy rozleciał się. Nie pomogliśmy chłopcom — nie pomogliśmy sobie. Wpływ świetlicy dużo by już działał i dziś agitacja stałaby inaczej. Będziemy szkodę naprawiali.

A teraz, bieżąc skłerujemy Retniowice na Sierakowice.

Z Łyszkowicami też błąd. Pod boki mamy wielką szkołę, którą wybudowała Polska Ludowa — ośmiem sił nauczycielskich! — i jak powiadacie, mały z nich pożytek społeczny. Oderwana szkoła od życia, zamknięta w sobie; nauczyciele nawet w pracy świetlicy nie biorą udziału, a przecież mogliby prowadzić systematycznie odczyty, całe cykle.

Ta szkoła — to 300 dzieci chłopów z Łyszkowic, Czatonina, Wrzeszka, Zakulina. Duży mógłby być wpływ. Tow. Wołowski podsuwa projekt, aby harcerze pisali listy do produkujących chłopów z podziękowaniem, uznaniem i zachętą do agitacji. Dobry pomysł — i do gazetki i do radiowęzła się nadaje. Ale szkołę można i trzeba bardziej rozruszać i wykorzystywać.

Aktów zaś Pszczonowa pchnięmy na Sielce i Reczyce.

Rosną też nasze siły, towarzysze. W Czatoninie, Uchaniu Dolnym i Kuczkowie organizują się grupy kandydackie. To znaczy: tam gdzie lepiej i tam gdzie gorzej. W każdym ogniu walki.

Nie zapomnę narady Gminnego Komitetu Partii w Łyszkowicach. Poświęcona skupowi, przebiegała w ścisłym związku z generalną linią partii, aby pogłębić sojusz robotniczo-chłopski, aby zacieśnić spójność ekonomiczną miasta ze wsią. Bo regularna, niezmieniona wymiana między miastem i wsią — to gwarancja coraz lepszego zaspokojenia codziennych potrzeb chłopów i wzrostu poziomu ich życia. O to właśnie szło na naradzie. Zostały ustalone główne kierunki natarcia w agitacji i wytyczone praktycznie bieżące zadania.

Andrzej Topolski

TEOFIL KOWALCZYK

W CAŁOKSZTALCIE SPRAW I HISTORII...

Historia Krepy w okresie międzywojennym ukazuje dzieje szybkiego rozpadu gospodarstw średniololnych, gwałtownego ubożenia wsi. W latach 1918 — 1920 małorolnych było tu około 10, reszta około 30 — to gospodarstwa od 5 do 10 ha. Stosunek małorolnych do średniaków wynosił jak: 1:3. Gwałtowne zanikanie gospodarstw średniololnych nastąpiło w ostatnim dziesięcioleciu przed II wojną światową. Pożycy bankowe, jakie zaciągali w latach 1928 — 1929, a w następnych gwałtowny spadek cen na zboże i bydło, doprowadziły do ciężkiej sytuacji.

Procenty od pożyczek i wysokie podatki pochłaniały zazwyczaj cały dochód z ziemi. W przemyśle nie było co robić. Wrócili z miast ci, którzy w momentach koniunktury znaleźli tam chwilowo zajęcie. Dziełono ziemię, zakładając dwumorgowe gospodarstwa.

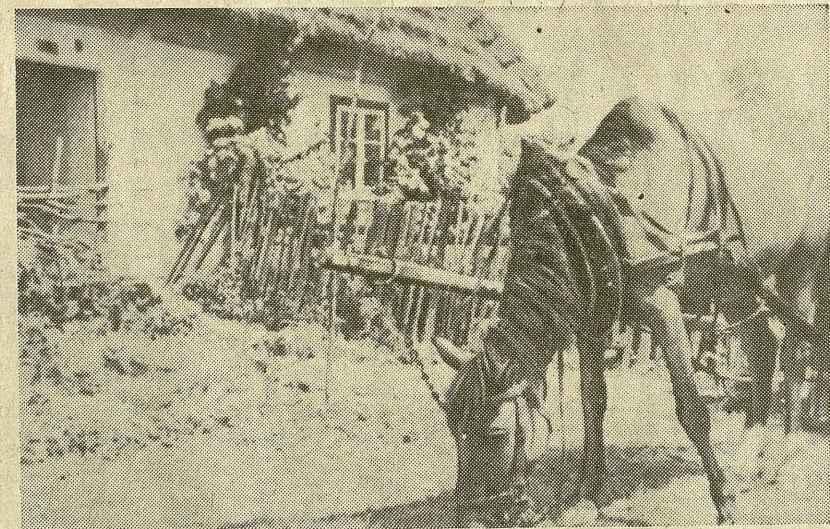
Wskutek zadłużenia upadły go gospodarz Piotra Palimaki i Feliksa Musiała. Kapitał bankowy wyzwał ich z ziemi. Spekulacyjny handel zbożem uzależniał chłopów od kupca Mendela z Wolbromia, który tutaj był monopolistą i dyktował ceny. Nie było we wsi ani w gminie biblioteki. Nie istniała poza „Strzelecem” żadna organizacja społeczna czy polityczna. Nie kolportowano gazet poza „Dzwonem Niedzielnym” — organem Kurii Biskupiej w Kielcach. Czuwał nad tym proboszcz parafii w Gołczy Józef Górbel, bogaty mieszczuch z Miechowa i współwłaściciel fabryki wraz z komendantem posterunku granatowej policji. Górbel propagował Kółka Różańcowe i Akcję Katolicką, nie szczędząc słów potępienia dla postępców, a zwłaszcza komunistów. Nie zachęcał chłopów do czytania książek rolniczych, natomiast często zarządzał modły i odprawiał msze na intencje dobrych zbiorów. On to między innymi zakupił i na ziemi po zlicytowanym przez bank Feliksa Musiała.

Przed wybuchem drugiej wojny światowej Krepę — w wyniku rozdrobienia ziemi — posiadała już 70 małorolnych i 10 średniololnych. Wyrósł bogacz, Piwowarski, który dokupił ziemię założył duży ogród i na handlu owocami dorobił się majątku.

Rozdrobnienie gospodarstw pogłębiło się jeszcze w okresie okupacji. Ponieważ od wywozu do Rzeszy ratowało niekiedy posiadanie gospodarstwa i rodziny — zawierano małżeństwa i dalej dzielono nawet 1- i 2-hektarowe arealy. Zmniejszyła się ilość średniaków do 4. Ilość małorolnych wzrosła prawie 10-krotnie w stosunku do roku 1918 i wynosiła blisko 95. Dziesięciolecie pogłębiła się nędza chłopów.

W odległości 3 km od Krepy leżał Kamińskie — stacja kolejowa na szlakach Kraków — Warszawa, Kraków — Śląsk. W czasie okupacji stała się ona centralnym punktem załadowczym dla kombinatorów i spekulantów, którzy zerowali na głodnej Warszawie, Krakowie i Śląsku. Spekulacja zajęli się też i małorolni z Krepy, wyrabiając bimber, spekulując mąką, nabiałem i mięsem. Dług wybudował sobie duży dom, Kobylec i Czop zgromadzili materiały budowlane, inni, mniej zapobiegliwi leżeli i ubierali się. Na nędzę robotnika w miastach przemysłowych Krepę opierała pozory „dobrobytu”. Nie nakładali przecież do oporu przeciwko okupantom i do solidarności z klasą robotniczą listy pasterskie biskupa Kaczmarka, odczytywane z ambony kościelnej w Gołczy przez Górbela. Zachęcał ich także przykład Piwowarskiego, który w tym okresie wybudował sobie najładniejszy we wsi dom i przechował owoców. Resztki wygubów sumienia spłókiwano ochoczo wódka.

Po wojnie sytuacja wsi uległa pewnej poprawie. Reforma rolna i parcelacja majątków obszarowych w Czaplach obdzieliła niektórych chłopów małorolnych ziemią. Skorzystał z niej Jan Ratuszny, Maciej Bonenberg, Jan Jamroz i paru innych. Był to mały zastrzyk, ale powstała we wsi po raz pierwszy organizacja partyjna, a w gminie komitet. Ale wójt gminy pozostał wójt sanacyjny i okupancki — Jan Samek, bogacz z sąsiedniej wsi Rzezuśni, graniczącej o międzie z Krepą. Ten całe życie albo sekretarował, albo wójtował, na czym dorobił się 18 ha ziemi. Gdy przed wojną chłopci ubożeli i sprzedawali ziemię, on ją — podobnie jak ks. Górbel nabywał. Był rzecz-



nikiem bogaczy w gminie. W Krepie popierał jego działalność Piwowarski i jego kompani od kieliszka. Członkowie Partii — biedota bez szkoły — nie byli ludźmi dostatecznie przygotowanymi do ostrej walki klasowej ani na terenie wsi, ani na terenie gminy, a Samek wójtował przez parę lat, bo do roku 1949. Z inspiracji biskupa Kaczmarka w Kielcach rozpoczęto w tym czasie budowę nowego kościoła w Gołczy — wsi oddalonej o 2 km.

Piwowarski odradzał krepowianom wyjeżdżać na Ziemię Zachodnią, „bo przecież Ameryka nie zgodzi się na przyznanie ich Polsce”. Samek zdołał swoje gospodarstwo elektryfikować i zmechanizować. Piwowarski ukończył również rozbudowę gospodarki ogrodniczo-handlowej. Średniaki, jak Ludwik Palimaka, Jan Perek, Jan Piwowarski i Jan Palimaka — stanęli mocno na nogach.

Małorolni zaś, jak Kobylec i Kałwa, zaczęli kontynuować chwilowo przerwany handel spekulacyjny zbożem, mąką i mięsem z nielegalnego uboju. Niedowiadająca organizacja partyjna w Krepie nie potrafiła wykorzystać momentu reformy rolnej dla zmobilizowania małorolnych do dalszej pracy i walki. Kierownictwo nad nimi wymknęło się jej z rąk. Nie zdążył tego naprawić Komitet Gminny.

Kiedy znikły możliwości spekulacji — małorolni znaleźli się znowu w ciężkiej sytuacji — tym cięższej, że plotka puszczana przez Piwowarskiego o Ziemiach Zachodnich powstrzymała ruch wyjazdowy nad Odrę i odpływ ludzi do miast, bo zdaniem Piwowarskiego w „miastach bieda”.

Kiedy więc wchodziła w okres tworzenia nowego ustroju rolnego, w okres likwidowania nędzy chłopskiej, w okres walki z bogaczami — poculi się zagrożeni w swoich społecznych i gospodarczych pozycjach kulać i ich poplecznicy. Ponieważ dotyczyła spekulacji przy dostawach na rzecz Państwa. Zachęcał budowę kościoła, jako okazję do przedłużenia swego patronatu społecznego.

W wyniku — liczba małorolnych nie maleje, nie wzrasta liczba średniaków; nie postępuje ograniczanie kulać. Przeciwnie — rozwijają się bogacze. Samek zakupił 4 ha ziemi od Pateja z Rzezuśni, Piwowarski z Krepy 1 mórg gruntu. Nadto Samek wszedł w posiadanie 1/4 części młyna gospodarczego przez wykup od spadkobierców Ickowicza. A stało się to w ostatnich dwóch latach, gdy w odległości 40 km powstaje olbrzym złośliwość — Nowa Huta. Wprawdzie i z Krepą około 20 małorolnych angażuje się okresowo tam do pracy ale traktują ją, jako okazję do zała-

kania dziur w budżecie gospodarstwa rolnego. Krepę nie wzięła pełnej orientacji na Nową Hute ani na Zagłębie Śląsko-Dąbrowskie, dokąd tradycyjnie ciągnęli z tych okolic małorolni i bezrolni.

Rozmawiałem z sołtysiem Szulcem. Według niego podstawowa organizacja partyjna jest nieżywota. Składa „papierowe” sprawozdania, a Komitet Gminny nie kontroluje pracy organizacji, nie pogłębia szkolenia ideologicznego, nie mobilizuje do demaskowania wroga i obrony małorolnych. Przyszła akurat małorolna, wdowa Kozioł (3 morgi ziemi). Prosiła o pomoc sąsiedzką na okres siewów. Sołtys skierował ją do średniaka Perka. Ociagała się. Będzie kłaj, albo co?... Wieć sołtys poraził oportunistycznie:

— Oczywiście, 60 zł za dniówkę pomocy sąsiedzkiej — to mało, gdyż biorą po 200 zł. Kupcie, Koziołowa, butelkę wódki i jakąś przekąskę. Perek — to nieźły człowiek; byłby przygodzonymi tymi 60 złotych. Napije się, zje, zaorze i zasieje. Będzie dobrze. Dzień wcześniej rozmawiałem z tym Perkiem. Świadczeń na rzecz Państwa jeszcze nie oddał. Wybierał się w Ponańskie po zakup pszenicy. Tam na wolnym rynku kosztuje 420 zł, tutaj — w Miechowskim 450 zł. Tutaj sprzedam — kombinował Perek — a tam kupię i oddam Państwu.

Tak postępują bogacze i podkuleni średniaki. Zarabiają na biedocie i dokonują spekulacji przy dostawach na rzecz Państwa. Zachęcał do gminy, że się jedzie po zakup zboża na własne potrzeby... uzyskują. Można wszak użyć w tym celu i małorolnego. Członek Prezydium GRN ob. Maciej Bonenberg powiada, że nie przynajmniej pomocy sąsiedzkiej małorolnym, którzy pracują w Nowej Hucie. Zarabiają — niech płacą po 200 złotych dniówek! Takimi kryteriami kieruje się GRN w Gołczy. Nie dziwnego, że w ten sposób zarobki małorolnych w Nowej Hucie „zawieszają gdzieś rozciąga”... to znaczy po kieszeniach bogaczy i spekulantów i odpływ chłopstwa do Nowej Huty lub Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego skutecznym Piwowarscy hamują!

Długoletni wpływ plebanii i bo-

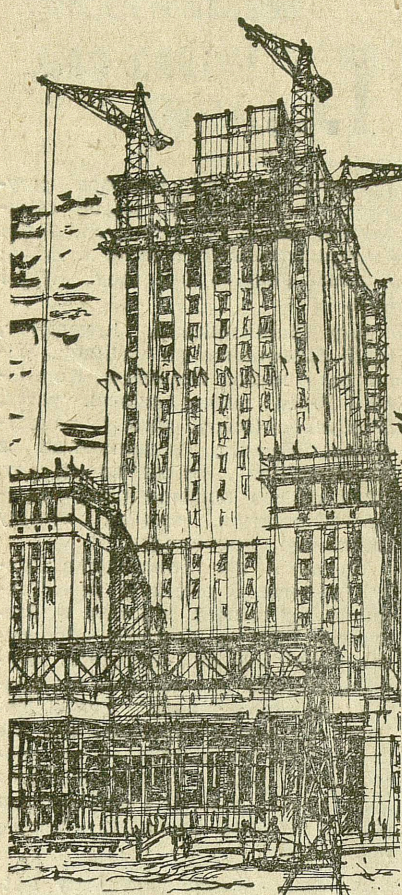
gaczy, brak organizacji społecznych i politycznych o postępowym charakterze, wytworzyły w Krepie typ chłopów — kapitulanta, nieśmiałego, biernego, nie umiejącego organizować walki o zmianę warunków bytowania. Szansa obudzenia chłopstwa z martwoży bezpośrednio po zakończeniu wojny, została w dużym stopniu zmarnowana. Organizacja partyjna z braku przygotowania nie potrafiła objąć kierownictwa politycznego i gospodarczego w gromadzie, a pozbawiona należytej opieki Powiatowego Komitetu PZPR zeszła również na drogę kapitulanta.

Podniosła głowę reakcja i zepchnęła małorolnych w ślepią uliczkę. Trzeba teraz wytyczonej pracy powiatowych organizacji politycznych i rady narodowej, aby w Krepę tchnąć nowe życie.

Bo Krepę — to właśnie przyszłowi „zapadły kąt”, choć tak nie daleko stąd do Krakowa i Nowej Huty. Właśnie dlatego, że nie daleko, niedoceniono historii tej gromady, spychając ją w zacofanie i zapominając w rozwoju. Krepę nie posiada świetlicy i szkoły, dzieci uczęszczają do siedmioklasówki w Gołczy. Do szkół średnich poza dwoma (do seminarium duchownego w r. 1948) nikt więcej nie wyszedł. Trzech czy czterech próbuje rzemiosła krawieckie i do wszystkich. Małorolni tutaj wciąż pozostają pod „patronatem” bogaczy i pod demoralizującym wpływem ich kombinacji i spekulacji, jak w okresie okupacji i w pierwszych latach po wojnie na rozgąsianym szlaku handlowym. Nie dano im szerszej pomocy w rozwoju oświaty i życia kulturalnego.

Psychologia „biednego kuzyna” wciąż ciąży jeszcze na małorolnych w Krepie. Na niewiedzy i zocofaniu żerują politycznie i gospodarczo wróg. Przecież to zdumiewające, aby pod boki Krakowa przez 9 lat nie pchnięto ani jednego dziecka do średnich szkół zawodowych. Przykład Krepy — zapadłego kąta — stawia przed nami zadanie niesienia pomocy i opieki wsiom w oparciu o szerzej i głębiej przeprowadzaną analizę warunków każdej wsi. O tę szerszą i głębszą analizę apelujemy do działaczy terenowych!

Teofil Kowalczyk



rys. K. Zariski

KAROL ZARSKI

LEKCJA URBANISTYKI
Z 42 PIĘTRA

Tramwaj, wszystko jedno, czy to będzie 15-ka, 18-ka, czy 4-ka, zbliża się do ulicy Hibnera. Ludzie, choćby nie wiem jak zamyśleli, o różnych sprawach, nagle ożywają się i wszyscy z zaciekawieniem spoglądają na jedną stronę wozu: — za szybą, oddalony o kilkaset metrów, biegnie najeżony dźwigami Pałac Kultury i Nauki.

I każdy, choć przejeżdża tu dziennie po dwa i więcej razy, zawsze spogląda tam z nową radością i nowym podziwem.

— Rośnie w oczach — słychać strzępy rozmowy — już 35 pięter...

Pałac wznosi się majestatycznie i — zda się — bezszelnie. Tylko snopy iskier sygnalizują z jego górnych partii, zdradzając życie: drżące jest tam wnętrze stalowego kołosa.

Inaczej wygląda to od wewnątrz. Dopiero tu, wśród charakterystycznego syku i jarzącego światła aparatów spawalniczych, wśród szczeru stali rozumie się w całej pełni szalone prace, gigantyczny rozmach, olbrzymi, twórczo zorganizowany wysiłek, w którym rodzi się monumentalny pomnik Przyjaźni i Pokoju — Pałac Kultury i Nauki.

Wędrując po niekończących się kondygnacjach palacu — to prawdziwa, obfitująca w emocje wyprawa wysokogórska. A przewidzianych żelaznych schodach mijają cię ludzie: jedni w kombinazonach — to elektrycy i murarze, inni z ochronnymi pasami i łańcuchami — to spawacze i montażyści, najdzielniejsi z dwu i półtysięcznej rzeszy budowniczych palacu. Ich krok, przyzwyczajony do wąskich belek i podniebnych konstrukcji, jest ostrożny i pewny; ich ogorzone od wiatrów twarze mają wyraz skupienia i powagi.

Co znaczy ich praca przekonaasz się najlepiej, gdy miniesz ostatnią z informacyjnych tabliczek — „35 etapów”. Ale zanim to nastąpi krok tylko długo jeszcze będzie wydzwaniać po żelaznych schodach. Mijasz piętro po piętrze, nie odczuwając zmęczenia, a zielone tabliczki, jak kamienie milowe, skandują etapy twej podróży: „15, 16, 17 etap”.

Mijamy prawie niezauważenie dalszych kilkanaście kondygnacji — i oto... Tak, tu już kończą się schody, a zaczynają sterczące w niebo słupy montowanych dalszych pięter. Na tle błękitu nieba poruszają się zgrabnie, jak wiewiórki, sylwetki radzieckich montażyistów. I tu błyskawicznie ognie spawaczy, tylko jakoś inaczej niż tam, w głębi — bardziej zwycięsko.

Niezmyślnie hamowana wichura, która na tej wysokości przewiała się z olbrzymią siłą, każe trzymać się mocno stalowych belek. Nad głową — spód samowznoszącego się dźwigu U. B. K. — jednego z 4 ustawionych w narożnikach wysokościowej części palacu i rosnącego razem z nim, a pod nami...

Dla takiego widoku warto było pójść się po schodach na 35 piętro: cała Warszawa rozłożyła się szeroko, przestrzenie...

Widzisz całe bohaterkie miasto, miasto — pomnik, w którym historia, jak w pieczęci, odcisnęła swoje brzdędy.

Na północny, rozciąga się jeszcze pustynia getta, ale wciśnięta w nią już nowa tręś, nowe życie — Muranów. Robotnicze słoneczne domy zdołałyby się rozciągnąć.

Najbliżej pod twymi stopami — śródmieście. Zachowane jeszcze gdzieś tam ciemne wąskie studnie mieszkalne, smutne relikty kapitalizmu, wypiera nowa tręś. Ot bieleją ściany MDM, rośnie nowe śródmieście socjalistycznej stolicy!

Na przekór wszelkim niszczycielskim siłom, na przekór czemuś groźbom nowych podciągaczy dźwiga się miasto szczęśliwe, rozumnie budowane, miasto, w którym promień słońca i uśmiech dziecka zastąpi wilgotne suteryny.

Jakże bardzo wymowna jest lekcja urbanistyki z 35 piętra Palacu Kultury i Nauki!

Karol Zariski

MONIKA WARNEŃSKA

POMOC I NAUKA BUDOWNICZYCH MAGNITOGORSKA

„Czyż moglibyśmy tak szybko i tak pomyślnie odbudować swój kraj z ruin wojennych, realizować tak skutecznie nasze plany uprzemysłowienia Polski... gdybyśmy nie mieli tak potężnego oparcia o sojusze ze Związkiem Radzieckim, gdybyśmy nie odczuwali na każdym kroku jego braterskiej pomocy i przyjaźni...”

(Bolesław Bierut — z przemówienia na VII Plenum KC PZPR).

Wedle starego zwyczaju budowniczy nowego gmachu, kładąc jego kamień węgielny, zamurowywał w nim dokumenty dotyczące nowej budowli. Gdyby ów zwyczaj zachowano przy budowie pierwszych domów Nowej Huty, jakie powstałyby na cichych wsiach podkrakowskich, bliskich sadów, otulonych wiosną w mgły białego kwiecia, a latem pełnych dorodnego owocu, przysparzającego zysków podmięskim „badylarzom” — gdyby kładziono „akty erekcyjne” w kamień węgielny domów nowego miasta — musiałyby się wśród nich znaleźć dokumenty, mówiące o prawdziwej wielkiej przyjaźni. O prawdziwej przyjaźni, łączącej Polskę Ludową ze Związkiem Radzieckim. O prawdziwej przyjaźni, która wyraża się nie słowami, nie czczeniem gadaniną, nie zlekceważeniem frazesów — lecz serdeczną troską i czynem.

Jest rok 1945. Suche, beznamietne cyfry ostro wskazują prawdę: na 16 wielkich pieców — tylko 3 zdolne są do produkcji. Na 45 wielkich pieców tylko 10 nadaje się do uruchomienia.

Partia i Rząd zdawali sobie sprawę, że nawet po gruntownej odbudowie, nawet przy pewnej rozbudowie, hutnictwo polskie nie sprosta zadaniom, jakie stawiają przed nim nowe czasy. Od pierwszych zatem niemal chwil po wyzoleniu Partia wysunęła postulat budowy nowej huty — huty wielkiej i nowoczesnej, której budowa usunęłaby skutki długoletniego zafacofania Polski, stawiając nasz przemysł metalurgiczny na odpowiednim poziomie. To zamierzenie przekraczało jednak możliwości naszego odbudowującego się przemysłu. Szukaliśmy różnych dróg dla wprowadzenia go w czyn. Kontakty z przemysłowymi państwami zachodnimi dały jeden rezultat: świadomość, że nie na Zachodzie nam szukać rozwiązania naszych trudnych sytuacji.

Pamiętamy jak zwłoczono z dostawami zamówionych i zapłaconych maszyn, oszukując władze Polski Ludowej szalbierzami obietnicami. Pamiętamy, jak przysyłano maszyny i agregaty niekompletne, przestarzałe, jak wręcz sabotowano polskie zamówienia, w ostatniej chwili zatrzymując wysyłkę opłaconych maszyn. Pamiętamy sprawy dokumentacji technicznej, która w myśl umów, powinna była przybywać razem z

maszynami, a o którą nie można było doprosić... I pamiętamy, jak dostarczano maszyny nowych, nieznanych w Polsce typów, nie przysyłając — wbrew umowom i obyczajom handlowym — specjalistów, którzy z ich obsługą obznajmiliby polskich fachowców...

Pamiętamy... Ale po cóż mnożyć te opowieści? Pamiętamy również co innego: pierwsze transporty zbicia dla zrujnowanej Warszawy, pamiętamy pomoc radzieckich komendantów miast dla polskich ekip robotniczych, — przemierzających Niemcy w poszukiwaniu maszyn wywiezionych z fabryk przez okupantów; pamiętamy dostawę radzieckich surowców do polskich fabryk włókienniczych; pamiętamy... Stop! Wiele, wiele uzbiłoby się do wspomnienia...

Rok 1948. Z Moskwy wraca do Polski delegacja rządowa przywołująca kredytową dostawę ze Związku Radzieckiego projektów i urządzeń budowy dla pierwszego polskiego kombinatu stalowego, pomoc w ich montażu oraz w przeszkoleniu kadr fachowców.

Początek roku 1949. Do Polski przybywa ekipa wybitnych specjalistów radzieckich. Rozpoczynają się wstępne prace nad ugruntowaniem projektu kombinatu i miasta. Przypomnijmy ich pobyt w Polsce pięknymi słowami Mariana Brandysa w „Początku opowieści” opisywany:

„...W perspektywach olbrzymiej budowy czas kurczył się i tracił znaczenie. O nie zaprojektowanym jeszcze kombinacie mówiono, jak gdyby wszystkie jego zakłady pracowały już pełną parą, o pustych polach — jak gdyby były już stutysięcznym miastem. Walczono równie twarde i zaciekłe o to, co ma być dziś, jak o to, co będzie za lat sześć. Patos socjalistycznego budownictwa rozsadał ściany pokojów konferencyjnych. Inżynierowie radzieccy, pochyleni nad planami terenów podkrakowskich, wyzwalali z przegrzanego, zadymionego powietrza wizje mroźnych stepów Syberii i Uralu, wśród których przed laty wznosiły kolosy Kuźniecka i Magnitogorska...”

Wiosną tego roku na cichych, sennych podkrakowskich polach wytoczono pierwsze szlaki nowych dróg, wiodących ku nieistniejącemu jeszcze miastu.

Latem tego roku ryknęły wielkim głosem motorów radzieckie spychacze, a dźwięby potężnych koparek zanurzyły się w tustą glebę.

Równocześnie na polach, otaczających wykopy, ledwie zarysowane drogi, fundamenty przyszłych domów — wyrósł miasto namiotów. Do Nowej Huty przybywali gromadnie chłopcy z miast i wsi, z zapadłych osad i miasteczek, tonących w zafacofaniu, do których jeszcze nie dotarł mocny oddech „nowego”. Przybywali niedawni pa-

robcy od kulaków i terminatorzy, których wieść o młodzieżowym zaciągu wyrwała ze stęchłych małomiasteczkowych warsztatów, z ciężaru upokarzającej zależności od majstra-wyzyskiwacza. Przybywała młodzież ofiarna, żarliwa, i'eowa, zdecydowanie dążąca na pierwszą linię walki o Wielki Plan, na trudny posterunek Sześciolatki — i świadoma trudności, jakie tu przyjdzie łamać. I przybywali też młodzi ludzie zahukani, zacofani, ciemni, których jedynym pragnieniem był chleb, dach nad głową, doraźny zarobek i popłatny fach w przyszłości. Przybywali wreszcie awanturnicy, chuligani, bumelanci, jakich nie brak w żadnym nowym wielkim zbiorowisku ludzkim...

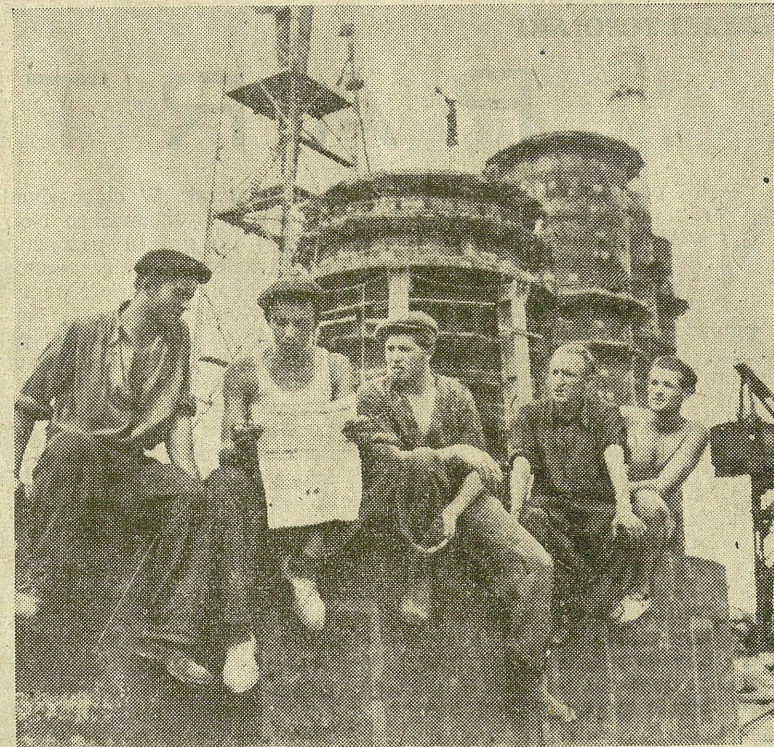
Wszystkich wciągał i ogarniał rozmach wielkiej budowy. Wśród przeciwności i trudów ludzie krzepili, hartowali się. Wiele błędów i wiele pomyłek popełniali wówczas w pracy z młodzieżą niedoświadczeni, zapaleni, a mało o starości od współkolegów wychowawcy. Ale kiedy wróg uderzał zza węgla w młodych ludzi spod zetempowskich namiotów, kiedy dokuczał chłód, kiedy trzeba było walczyć przeciw beznamiętności, zamętowi, tępotie biurokratów, złościwości tych, którzy starali się rozmyślnie zahamować tempo pracy — wtedy z ust tych właśnie, co wyrzuli w Nowej Hucie, padały słowa: Trzeba walczyć tak jak Pawła Korczagin, jak bohaterowie „Młodej Gwardii” z Krasnodonu. Trzeba być mądrym, cierpliwym, upartym, jak Mieriesjew. Trzeba uczyć i wychowywać innych, tak jak to czynili ludzie „Poematu pedagogicznego” Makarenki...

I byli, jak ci z Komsomolska. Kiedyś, na nowych wielkich budowach idących epoki, w chwilach trudności budowniczości stawiali ich będą za przykład, mówiąc:

— Tak jak ci z Nowej Huty. Tak jak ci, którzy budowali miasto i kombinat w roku 1949, i w latach następnych...

Radzieckie usprawnienia i metody pracy, sposoby murarzy radzieckich, doświadczenia w dziedzinie oszczędzania kompleksowego, zapoczątkowane przez Lidie Korabielnikową, brygady „lekkiej kawalerii” — wszystko to stanowiło nie lada szkołę dla ludzi Nowej Huty. Krag tej wielkiej szkoły radzieckich doświadczeń rozszerzał się z każdym miesiącem. Nasi specjaliści wyjeżdżać zaczęli do wielkich ośrodków przemysłowych ZSRR, by tam, u źródła radzieckich zdobyczy, pogłębiać swą wiedzę, pomańać doświadczenia, uczyć się od towarzyszy.

Przypomnijmy sobie raz jeszcze nasze „kontakty” ze specjalistami Zachodu. I przypomnijmy piękne, gorące, pełne najszybszej prawdy słowa, jakimi pierwszy kronikarz Nowej Huty, Marian Brandys, cha-



W Nowej Hucie

rakteryzuje radzieckich inżynierów:

— „Była w nich jakaś pasja do najszybszego upowszechniania posiadanej wiedzy. Żaden z tych wysoko kwalifikowanych fachowców, zagadnięty przez najmłodszego koleżę, nie odchodził od niego, póki mu najdokładniej nie wyswietlił wątpliwego zagadnienia. Nie uznawali żadnych tajemnic naukowych, czy stopni wtajemniczenia. Wiedzę traktowali, jak sztafetę postępu. Uważali, że należy ją przekazywać dalej...” Tak uczyli się ludzie Nowej Huty od radzieckich towarzyszy prawdy o wielkiej przyjaźni.

Pierwsze radzieckie maszyny przybyły na teren budowy miasta i kombinatu w roku 1949. Były to spychacze, koparki, zgarniarki, które czarowały młodych chłopców w zetempowskich bluzach, marzących już nie tylko o siofere czy ślusarstwie, lecz o zawodzie, o którym głucho było w dawniejszych latach: o zawodzie operatora nowych maszyn budowlanych.

Od tego czasu nieprzerwanie płyną pod Kraków, na stację kolejową, w dawniej wsi Mogiła transporty z Kraju Rad. Wagony i platformy suną długimi szeregami, wioząc olbrzymie skrzynie, na których czernią się napisy: „TECHNOEKS-SPORT POLSKA — NOWA GUT”.

Bo równocześnie z pracami projektowymi w olbrzymich fabrykach radzieckich wre praca nad wykonaniem podstawowego sprzętu i głównego wyposażenia dla Nowej Huty. Dla Nowej Huty, która będzie posiadać maszyny i urządzenia o łącznej wadze około 150.000 ton w tym — dziesiątki silników i maszyn, setki agregatorów hutniczych, obrabiarek, pras i młotów, suwnic, dźwigów, podnośników, oraz olbrzymią ilość różnych mechanizmów i instrumentów pomiarowych,

Pierwsze arkusze papieru o charakterystycznej fioletowej barwie, zawierające dokumentację techniczną dla Nowej Huty, czytali nasi fachowcy w tymże roku 1949. Od tego czasu projekty techniczne i rysunki wykonawcze poszczególnych wydziałów huty napływają niemal nieprzerwanie. Całkowita dokumentacja Nowej Huty obejmuje z górą 100.000 różnych rysunków oraz kilkaset tomów, zawierających opisy, obliczenia, zestawienia...

Nie dziwny się więc, że w księgarniach Krakowa i w pięknym lokalu nowohutnickiego „Domu Książki” techniczne dzieła radzieckie idą „jak woda”. Nie dziwny się, że rośnie liczba uczestników kursów języka rosyjskiego, że wieczorami wielu młodych i starszych ludzi pochyla się nad podręcznikami i słownikami, a wargi nie nawykłe do śpiewnej mowy przyjaźni — wytrwale jej prawi. Nie dziwny się, że kierownik Domu Kultury, towarzyszy Bąk, frasując się niską stosunkowo frekwencją słuchaczy na odczytach TWP, mówi: — TWP powinno wciągnąć do grona swych prelegentów naszych fachowców, którzy wrócili z przeszkolenia w zakładach radzieckich. Ludzie są bardzo ciekawi ich doświadczeń...

Są słowa, których prawdy nie znieczyży czas; nie przeżyje rdza obłędności i nie przysypia pył zapomnienia. Cóż bowiem odbierze się słowom, których prawdę potwierdza czyn? Są to słowa o przyjaźni, pomocy, przykładzie Kraju Rad. One to legły, jako pierwszy fundament budowy Nowej Huty. I po dziś dzień te słowa, które potwierdza na każdym kroku powstająca rzeczywistość, najmocniej, najpełniej, najpiękniej wyrażają siłę i prawdę wielkiej przyjaźni. Wielkiej, serdecznej przyjaźni.

Monika Warneńska

SYLWESTER BANAS

PRZYJAŹŃ CEMENTEM SPOJONA



SZARE i smutne to były ugrody i wydmuchy. Nic z piękna Kielecczyny zakłętego w utworach Żeromskiego. Był tu jakby inny kraj — mimo że w dni pogodne na horyzoncie ciemniały granatami, a siniały modro w niepogody Góry Świętokrzyskie i Puszcza Jodłowa.

Tutaj pagórki były niskie, poroste szarą nędzną trawą, pola nagie bez drzew i przeświecające szczerym piachem, na którym nawet lubin usychał, nim zdolał zapuścić w głąb korzenie. Z trudem udawał się lichi owies i kartofole, przypominające w czasie kopania paciorki dziadowskiego różańca...

Chalupę rzadko rozrzucone po polach, krzywe i słomą kryte; ani śladu podwórka i grządkli z kwiatami.

Wędrowali stąd ludzie każdej wiosny do Radomia, gdzie agenci werbowali na wyjazd „na Saksy”. Opuszczając z rozdartym sercem swoje rodziny biedacy radovali się jednak, że unikną trosk przednówka, a jak się dobrze na obczyźnie powiedzie, może nawet kilka groszy na zimę przywiozą... Ci, co pozostali, zbierali się w gromady, gdy już w polach nawoływały przepiórki i szli z kosami w bogate Sandomierskie, czy pszeniczne Lubelskie „na bandos”.

Tak było od lat. Przyszła, wreszcie wolność, przy-

niesiona na bagnietach krasnoarmiejców. Zakwitła jutrzienka odrodzonej Polski robotników i chłopów.

— Dobra rzecz demokracja — mówili chłopci Wierzbicy, Polan, Nowego Dworu i innych wsi rozsiadanych wśród tych wydmuchów i jałowych pól — ale byłaby jeszcze lepsza, gdyby nam dała takie ziarno, które zasiane na naszych zagonkach, urodziłoby chleba do syta. Rozdzielono dworską ziemię i nam jej przybyło, ale to wszystko mało... Bo ziemię kieleckie mimo, że ubogą, zagęszczoną są, jak rzadko które tereny w Polsce.

Marzenie o cudownym ziarnie spełniło się... Przywiozł je radziecki inżynier Wasyl Jeżow. Szedł już on raz przez te ziemie w pogoni za hitlerowcami. Widział zgłiszczą Warszawę, ruiny Wrocławia, spalone polskie wsie i bolal nad tym. Myślał — jak wiele teraz będzie potrzebna Polakom... cementu! Cementu? A tak, bo sam był cementiarzem, specem z Giprocentu.

Ucichł huk armat i na świecie zapanował pokój. Naród polski wziął się z całą energią do odbudowy zniszczonych miast i uruchamiania nowych fabryk.

I wtedy wyłoniła się potrzeba, którą przewidywał Jeżow — cementu, cementu i jeszcze raz cementu!

I znów w roku 1948 przybył do Polski inżynier Jeżow, a z nim inżynierowie: Orłow, Małczacki, Migilew. Jeden z nich brał udział w walkach o wyzwolenie Kielc — pamiętnego stycznia 1945 roku. Drugi był ranny pod Radomiem.

Przy pomocy polskich geologów poszukiwali teraz, gdzie tu najlepiej zasiać ziarno, z którego wyrośnie... cement.

Wybór padł na Wierzbicę. W mroźny lutowy ranek zawracali na ugorach silniki i świdry zaczęły drążyć skostniały grunt. Odbudzi się chłopci drżący od poźna w swoich chałupach. Warczyli silniki drzącą ugorę — i wnet po wsiach poszły gadki i septy:

— Miejsce ci kulacy, bo i na najbardziej niebezpiecznej się znalazli, puszczali setki bajd i co dzień puszczali słuchaczy nowymi rewelacjami.

— Wiece wy... słyszeliście? Ruskie w Wierzbicy!

— Ciekawe, czego chcą?

— Jakto czego? Złota szukają, podobno znaleźli.

— Ii tam, znaleźli. Gdzie u nas złoto?...

— Właśnie że... Tylko w takich piachach — nieużytkach może być złoto?...

— Ruskie, panie święty, że przepędzili Niemca to dobrze — Panie Boże im zapłać, ale czego się tera pchają?

— Hm... — sarkat Wakuła — patrzcie jak to się działośto panoszy...

W roku 1951 budowa widoczna już była z daleka potężnymi murami żelbetonowych hal.

Inżynierowie radzieccy wciąż pomagali. Na budowie pracowali już trzy tysiące ludzi.

22 lipca 1952 roku zadymił po raz pierwszy kremowy komin cementowni. Białe dym płynął kłębiasto w beczmurne niebo. Szumiały setki silników poruszających maszyny i piece obrotowe. Zadzwoniły spadające na konwojer pierwsze brylki wypalonego klinkieru.

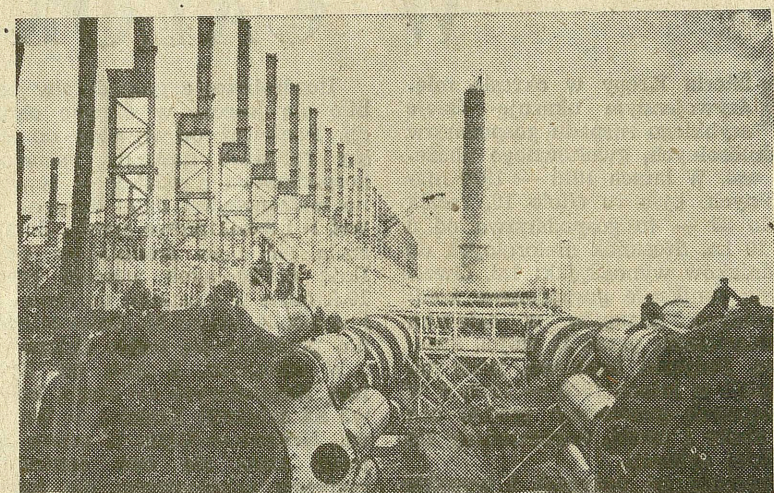
Gigant — cementownia zaczęła produkować.

Jeżow, Orłow, Małczacki i Iwan Iwanowicz Migilew odjechali do swego kraju, do swoich rodzin.

Po nich pozostał pomnik przyjaźni, wyrosły na ugorze, gdzie lubin usychał, a owies wyrastał bardzo nędzny.

Dym jest widoczny na wiele kilometrów. I wielu ludzi z całej okolicy dojeżdża codziennie samochodami fabrycznymi do pracy.

Zapomnieli o przednówkach, o martwych cięśach, Cementownia



Cementownia w Wierzbicy

dymi dniem i nocą, latem i zimą bez przerwy.

Na kominie nie ma żadnych napisów, ale zostały trwałsze od napisów wspomnienia w sercach ludzkich. Dla robotników Wierzbicy przyjaźni polsko-radziecka nie jest czymś słowem. Widzą ją i odczuwają codziennie.

Co godzina kilka wagonów z cementem odjeżdża sprzed maszyn silosów. A w każdym wagonie setki worków z cementem, niezbędnych na wielkich i małych budowach naszego kraju. A z każdym metrem sześciennym betonu krzepnie coraz bardziej przyjaźni cementem spajana.

Wokół cementowni wyrosło razem z fabryką osiedle miasto, a w nim każdy mieszkaniec, do niedawna chłop, pokaże ci dwu- lub trzykokołowe mieszkanie z łazienką i — da bieżącą.

O inżynierów radzieckich nie musimy pytać. Każde dziecko ci poinformuje.

— Wszystkich maszyn dla tej fabryki przysły z Rosji i teraz mój tatuś tam robi; a przedtem to u nas by'a bieda. A znał pan inżyniera Jeżowa?

— Nie.

— Ocho, nie znał? A inżyniera Orłowa?

— Też nie.

— O je! A to byli radzieccy, co tę fabrykę budowali i dlatego nam wszystkim w Wierzbicy teraz jest lepiej.

Taką właśnie rozmowę przeprowadziłem z dziewięcioletnim Staszkiem, gdy w październiku ubiegłego roku przyjechałem do Wierzbicy, chcąc obejrzeć fabrykę i napisać reportaż.

Ow reżolut Staszek... i on się przyczynił do tego, że zamiast pisać reportaż, zostałem w Wierzbicy na cały rok i napisałem powieść.

Przychł Wakuła i siedzi w swoim odosobnionym domostwie, jak borsuk w norze. Mileczki, kiedy w Wierzbicy ci średniorolni chłopci, którzy nie poszli pracować do cementowni, postanowili założyć spółdzielnię produkcyjną.

Patrzył spode łba, gdy na rynku przybijano tablicę: „Do spółdzielni produkcyjnej w Polanach 3 km”. I też mileczka. Z Polan 90 proc. chłopów dojeżdża do pracy do cementowni. Z takimi się nie dogada.

— Ale jest jeszcze kilku takich, jak Wakuła: schodzą się ukradkiem w ogrodach i radzą; nikt nie wie o czym, choć domyśleć się nie trudno. — Ale próżne te borsucze schadzki w ogrodach, skąd nie widać cementowni i białego dymu.

Oni nie widzą, ale widzi cała okolica. Dowód przyjaźni dymi dniem i nocą. Wciąż owocuje ziarno, zasiane przez inżyniera Jeżowa na płonym ugorze. I nie tylko betonem. Wierzbica budzi chłopów-rolników. Z ziemi jałowej urodziła cement. Urodzi też obfite plony przy nowej agrotechnice...

Sylwester Banas

Z. KARELIN

MŁODSZY RADCA PRAWNY

(Fragment powieści)

TUŻ przed ukończeniem instytutu, przypadkowo spotkał Trofimowa swego dawnego dowódcę dywizji. Ten poznał Trofimowa i zaproponował mu wyjazd na Północny Ural, gdzie był jednym z sekretarzy komitetu obwodowego partii.

— Wystaram się dla ciebie o duży i trudny rejon — powiedział. — Zgoda?

Propozycja brzmiała po frontowemu: poważne i trudne zadanie. Tak właśnie rozumiał ją Trofimow — oficer rezerwy, a obecnie młodszy radca prawny. I chociaż posiadany tytuł i doświadczenie w pracy dawno mu prawo wyboru, Trofimow, jakby występując z szeregu na wezwanie dowódcy, krótko odpowiedział:

— Rozkaz!

Ustępujący prokurator Michajłow wprowadził Trofimowa do gabinetu i przedstawił mu swych współpracowników.

— Kiedy zamierzacie towarzyszyć przystąpić do pracy? — zapytał Michajłow.

— Myślę, że ustalimy taki program, przede wszystkim sprawy niecierpiące zwłoki, a następnie listy obywateli. Zamierzam zapoznać się ze wszystkimi skargami, które wpłynęły do prokuratury w ciągu ostatniego roku. To pomoże mi do najszybszego poznania życia rejonu.

— Więc kiedy przystąpimy do przekazywania spraw? — zapytał Michajłow.

— Myślę, że możemy zacząć natychmiast.

— Teraz mam godziny przyjęć. — To doskonale. Od tego właśnie zaczniemy.

Od przyjmowania interesantów?

— Tak, od przyjmowania interesantów, — po rzekł Trofimow.

— Interesanci dla prokuratora — to głos rejonu. Sprobujemy wspólnie posłuchać tego głosu.

Michajłow zadzwonił na sekretarkę.

Sekretarka wprowadziła do gabinetu pierwszego interesanta. Barczysty młody człowiek pewnym krokiem podszedł do biurka i położył przed prokuratorem gruby plik papierów.

— Proszę! — powiedział porywczo. — Cała książka o tym, jak buduje swój dom.

— Co to jest? — Michajłow podsunął do siebie papiery. — Siadajcie, towarzyszu.

— Jestem maszynistą elektrowozu w kopalni. Nazywam się Kuzniecowa.

— Pamiętam, pamiętam... — Michajłow zwrócił się do Trofimowa. — Oto, towarzyszu Trofimow, polecam. Duże usprawnienie wprowadził ten człowiek w kopalni: szybkościowe prowadzenie pociągów elektrycznych.

— No i korzystać z tego na pewno jest nie mała? — zapytał Trofimow.

— Wielka rzecz, w gazetach o tym pisali — powiedział Michajłow. — Zdaje się, że premię wam za to przyznali.

— Przyznali, — zaszepczał się znowu Kuzniecowa. — Lepiej by nie dawali...

— A dlaczego? — zdziwił się Trofimow.

— Co tu opowiada? — Kuzniecowa wzruszył ramionami. — Więc otrzymałem premię... Myślałem, my-

ślałem, co z pieniędzmi zrobić, no i zdecydowałem się wybudować sobie nowy dom. — Stary — ojcowski, nawet iziadowski — ze starości ledwie się kupy trzyma. Zaledwie zacząłem budować, a w kombinacie powiadają mi: „Poczekaj, nie buduj, my ci sami, jako stachanowcowi, wkrótce dom wybudujemy”. Dobrze, czekam. Miałem miesiąc, czy dwa — otrzymuję pismo: wybierz sobie działkę pod budowę. Co znowu za działkę? Ja działkę mam swoją, urodziłem się na niej. Mam tam ogródki, parę drzew owocowych... Idę do dyrektora i wyjaśniam. Nie, powiadają, my ci domu w mieście budować nie będziemy. Mamy swój plan zabudowy, swoje osiedle. — Kuzniecowa rozłożył ręce. — Po cóż się przeprowadzać do osiedla, kiedy mi dobrze w mieście? No i nie dogadaliśmy się.

— I rzekliście się domu?

— Rzekłem sobie! Postanowiłem budować za premię. Tak... No i tu zaczęły się zmartwienia. Potrzebny mi powiedzmy, samochód, by drzewo przywieźć. Zwracam się do dyrektora, myślę, dadzą mi, pomogą. „Nie”, powiadają, — nie dostaniesz samochodu, skoros tak hardy, że w osiedlu nie chcesz zamieszkać. Dobrze, idę prosić o samochód do Rady Miejskiej. „Nie”, powiadają mi, — nie dostaniesz od nas samochodu, pracujesz w kombinacie, iech ci kombinat pomoże. — I tak ze wszystkim. Takie sprawy!

Kuzniecowa wskazał gruby plik papierów.

— Ile już podałem składam, ile różnych! I nie! Przewodniczący Rady Miejskiej, to mój kolega, Siergiej Czulinow, i ten mi odmówił. Jakże to, mówię, Stio, to jest Siergiej Jegorowicz, czy to dawnosmy razem pociąg w kopalni prowadzili? On milczy. Cóż to, spekulantem jakimś jestem, pytam, czy nie za własne zarobione pieniądze

buduję? Zna i milczy. A przecież z całej duszy za nim glosowałem. Tak... — Kuzniecowa spojrział na Michajłowa, potem na Trofimowa i zapytał niepewnie: — A może wy tak sam, myślicie? Może to słuszne, że nikt mi pomóc nie chce?

— Nie, towarzyszu Kuzniecowa, niesłuszne, — powiedział Trofimow. — Powinni wam pomóc.

— Kombinaty? — ucieszył się Kuzniecowa.

— I kombinaty i miasto.

— Prokuratura, właściwie, rozkaż im nie może — powiedział Michajłow — poważnie. — Zresztą zostawcie dokumenty, zbadać sprawę.

— Po to, by pomóc stachanowcowi w budowie domu, nie trzeba wydawać rozporządzeń, — zrobił uwagę Trofimow. — W tych sprawach są wyrażne dyrektywy Rządu. Dziwne to, że towarzysze w kombinacie i w Radzie Miejskiej nie wiedzą o tym.

— A więc jak? Mogę liczyć na to? — zapytał Kuzniecowa wstając.

— Możecie! — z uśmiechem odpowiedział Trofimow. — Zostawcie swoje papiery, rozpatrzymy je i pomożemy wam.

— No, dziękuję! Do widzenia! — Kuzniecowa mocno uścisnął dłoń Trofimowa. — I was, towarzyszu Michajłowie, proszę, postarajcie się!

Kuzniecowa wyszedł.

— Czy można? — rozległo się za drzwiami, i do gabinetu, powoli przesuwając nogi, weszła stara kobieta.

— Jestem Zabelina, Ewdotia Siemionowna Zabelina.

— Co się wam zdarzyło, co wam dolega, Jewdokija Siemionowna? — łagodnie zapytał Trofimow.

Zabelina szybko obejrzała się, i, zauważywszy Trofimowa, klasnęła w dłoń.

— O! taki sam, zupełnie taki sam jest mój!

— Kto? — zapytał Michajłow.

— Wnuk. Dobry był taki chło-

piec. A jak ożenił się i wyjechał, to od tego czasu ani listu ani nawet pozdrowienia. Zapomniał o mnie, zupełnie zapomniał.

— A wy jesteście na jego utrzymaniu?

— Tak się liczy, — z gorczy kiwnęła głową Zabelina. — To przecież jest słuszne: ile sił mu poświęcałam!... A tak wyszło, że nie on mi za to się wywdzięcza, a Państwo. Państwo nie zapomina o mnie.

— A dawno przestał wam pomagać?

— Już drugi rok idzie... Ja go nie winię, ale, jak ciężko ci, to napisz. Ja to zrozumieć. Nie pieniądze jego są mi potrzebne, a pamięć, szacunek trochę... — Mnąc chusteczkę, otarła łzy policzków i zważając słabość, powiedziała surowo i z żalem: — Niewdzięczność! Czy tego go uczylimy?

— Zostawcie u sekretarza adres wnuka, — powiedział Michajłow. — Przypomni mu o jego obowiązkach.

— Tylko łagodnie, łagodnie jakos, — zaniepokoiła się Zabelina.

— Bóg z nim!

Staruszka wstała i zrobiła ruch ręką, jakby z góry rzekała się wszelkiej pomocy, by tylko nie urazić wnuka, by nie robić mu przykrości.

— Więc po co przychodzicie do nas ze skargą? — Michajłow wzruszył ramionami.

— Po co? — Zabelina zamyśliła się. — Bo... bo przykro mi bardzo, serce boli!... Ciągłe sama... zawsze sama... Wiadomości jakieś chciałabym o nim, żeby choć napisać...

Zabelina była już we drzwiach! — Zostawcie nam jednak adres wnuka, — podchodząc do niej, powiedział łagodnie Trofimow. — Napiszemy do niego. Na pewno.

Trofimow pomógł staruszce przystąpić próg.

— Napiszemy! I to wcale nie łagodnie, a tak, by temu „złodnemu



inżynierowi” w pęty poszło! — ostro powiedział Michajłow, gdy za staruszką zamknęły się drzwi. — Należy wysłać oficjalne pismo i porządnie go postraszyć.

— Postraszyć? — zapytał Trofimow. — Nie, w ten sposób nic nie osiągniemy.

— Nie obawiajcie się, zobaczycie jak chłopiec regularnie przysyłać będzie pieniądze.

— Zabelinie nie tyle potrzebne są pieniądze, ile dobre słowo, szacunek wnuka.

— No, na to nic już nie poradzi-

my.

— A ja jednak spróbuję.

— W jaki sposób?

— Po prostu do oficjalnego pisma dołączę list od siebie.

— O charakterze umoralniającym? — z ironią zapytał Michajłow.

Naprawdę nie wiem, o jakim charakterze będzie mój list — spokojnie odpowiedział Trofimow. — Ważne jest to, by u wnuka Zabelinę wywołać nie tylko strach przed odpowiedzialnością, ale przede wszystkim uczucie wstydu i chęć naprawienia swego błędu. Jakim by był on egoista, to coś radzieckiego na pewno w nim tkwi! I to właśnie, co jest w nim radzieckie, pomoże nam przywrócić Zabelinie wnuka.

— Ach, patrz tak na was, Siergieju Prochorowiczu, i myślę, że nie prokuratorem powinniście być, a obrońcą — powiedział Michajłow.

— Słusznie, — Trofimow rozemknął się — obrońcą, właśnie obrońcą wszystkiego, co radzieckie, co nowe tkwi w naszych ludziach. I oskarżycielem wszystkiego, co pozostało jeszcze w naszym człowieku ze starego zmuszającego świata z jego wilczyimi prawami. Zresztą, przecież i wy w ten sposób myślicie...

*

Tego dnia Trofimow długo siedział w swym gabinecie. Powoli rola przed nim na stole paczka przetranszowanych papierów. Powoli, bardzo powoli gawędził rejon ze swoim prokuratorem o tym, co zakłóciło normalny rytm życia, co przeszkadzało jego rozwojowi. Były tam listy pisane w tonie żywym, zdradającym wzburzenie, były też suche dokumenty lub szczegółowe oświadczenia adwokatów.

Oto list ze skargą na nieprawne zwolnienie z pracy. Trofimow zrobił na nim notatkę „zbadać osobie”.

Z. Karelin

MAKSYM TANK
Białoruś

DNIEM POGODNYM

Dniem pogodnym, szczęśliwym
nad kolchoźną, nad niwą,
wiatr jak piosenka dziewczęca
zawiewa.
Zyto czyste, złociste
dojrzewa.

Jadą jeźdźcy w cwał połem,
wołnym połem — podolem,
zapatrzyli się na żyto
młode:
— Skądże wzięło tak piękną
urodę?

Kto je strzegł latem, wiosną,
że jak las tu urosło?
— Strzegła żyta dobrym zbiorom
rada
nasza polna komсомolska
brygada

— Któż to wami dowodził,
że wam ziemia tak rodzi?
— Hej, dowodził nami Katia
brygadziśka,

Złota Gwiazda na jej sercu
błyska.

I rzeki smagły, surowy
jeździec prawoskrzydłowy:
— Pokłon przed waszą Katia
chciejcie.
— A od kogo ten pokłon —
powiedzieć?

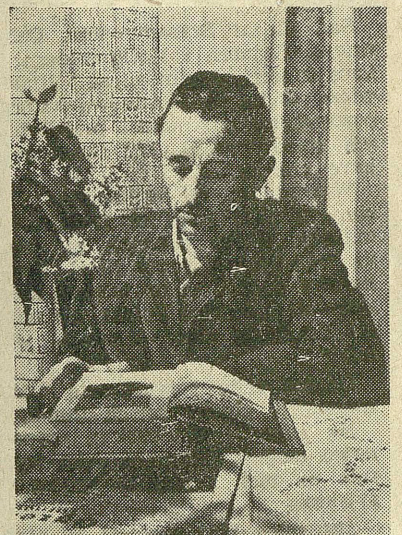
Od młodego żołnierza,
co spokoju pół strzeże,
który w listach pisze:
Katiu jedyna!
Kto tak pisze, będzie wiedzieć
dziewczyna...

Dniem pogodnym, szczęśliwym
nad kolchoźną, nad niwą,
wiatr szwadronu proporzec
roziewa.
Zyto czyste, złociste
dojrzewa.

Przełożył: Zygmunt Koczorowski

HENRYK WORCELL

Wpływ zorganizowanego czytelnictwa



W III etapie konkursu czytelniczego Zdzaryce Dolne odniosły pełne zwycięstwo. Podzieliłsi w powiecie pierwsze miejsce z gromadą Borek-Zdrój, zdobywając spore nagrody: około 30 wartościowych książek, szachy, wieżowe pióra, dwie srebrne odznaki przewodników czytelnictwa, a po zjedzeniu warszawskim tysiąc złotych, które przeznaczyliśmy na zakup książek dla naszej biblioteki i prenumeratę czasopism. Nie koniec na tym. Konkurs pozostawił w gromadzie ślad głębszy i trwalszy.

Oto np. stara Tatarecka, która ledwie umiała czytać, cztery miesiące trzymała u siebie Lewandowskiego „Chów bydła” i co? Wcześniej wioskę zwappowała swoją łazką, a ze zbiorom siana nie czekała aż trawy przekwitną — zrozumiała widząc, jaką wartość ma dla gospodarstwa dobre, niezakwaszone sian-

no. Postanowiła również zasiać w tym roku kilkanaście arów saradeli. Absolutnie kursu dla analfabetów Gozdawa, ten sam, który tak często zimowymi wieczorami przesiadywał u Rucińskich i przysłuchiwał się głośnemu czytaniu, przeczytał w domu broszurę o wychowie prosiat i już z końcem marca zabrał się do urządzania okólnika dla maciory, a w maju miałem sposobność obserwować go, jak wsparty o ogrodzenie okólnika, z lubością przysłuchiwał się rozchrzakanym trzódce prosiat żaywających słonecznej kapieli. A Lichoń, przeczytawszy broszurę o uprawie łąk, zabrał się wczesną wiosną do składania kompostu. Gdy mi o tym zamierze mówił, przytaknąłem mu: no cóż, kompost, niech będzie kompost. Czego on nie zbierał, czego nie znosił na swój stos kompostowy. Szlam z rowów ściekowych, poskrobki z podwórza, wszelkie chwały z ostem i ognicą, odpadki domowe, popiół, trociny, dań, błoto z gościńca, wapno, resztki sztucznego nawozu, obornik, gnojówkę, trawę, liście z drzew, spleśniałą słomę, kurzy pomiot, zeszlaczynę, i lewy — słowem: wszystko co tylko ulega rozkładowi i zdolne jest zasilić glebę łąkową.

— Panie — mówił do mnie niedawno — ja tu na wi się będę miał tego że czterdziści fun! Cały hektar łąki zasile, i niech się nazywam Cislakowa, jeśli nie zbiorę dziesięci metrów siana więcej niż tego roku. Panie, to jest majatek! Jakby tak każdy gospodarz wziął się do tego, panie, ileby siana w całej Polsce przybyło! Ładna by to była cegła w budowie Planu Sześcioletniego. Ładnietka...

Wielu konkursistów pozostało przy moim punkcie. Jako stali abonent i nawet w martwym w lecie przys-

chodzili po książki, chłopci po broszury rolnicze, kobiety i młodzież dopominali się o coś „lekkiego”, brali „Ułanę”, „Chęć za wsią”, „Córke kapitana”, „Ditte”. Ta ostatnia książka wcale nie należała do lekkich, ale że chwytła za serce, kobiety chętnie ją czytały, a obserwując losy Ditty nie tylko poznając przekrój klasowy Danii, ale ucząc się rozumieć ohydę, antyhumanizm kapitalizmu.

Jak patrzę na tę zahukaną dziewczynę — mówiła sklepowa Burakowska, przylgając się podobażnie Ditty na okładce — to aż mi się płakać chce. Chciałoby się ją przycisnąć do serca, ale ona pewnieby się wyrwała z rąk, jak dziki kotek.

Atoli najwyraźniej znaczenie konkursu ujawniło się w uświadomieniu kl sówym chłopów i w ruchu zmierzającym do obalenia „rządów” miejscowej grupy kumotrów. Teraz zwłaszcza, w okresie planowego skupu dochodzi do ostrych starć. Pewnie i bez konkursu doszłoby do tego, bo musiało być doświadczenie, że w tym konkursie zwyciężyła walka klasowa w Zdzarycach Dolnych, Górnych i w gminie Żelazna Wola. Poprzez książki odpowiednio przez organizatorów konkursu i dobrane, przez czytanie indywidualne i zespolowe, poprzez rozmowy nawiązujące do artykułów prasowych i aktualnych zdarzeń politycznych — ludzie tutaj zrozumieć przed wszystkim tę zasadniczą rzecz: że w interesie państwa, w interesie rządu Polski Ludowej leży dobro obywateli; zrozumieć, że jeśli obywatel dozna krzywdy, jeśli spotyka się ze szkodliwą — bezmyślną lub nieudaną postawą terenowych władz, to jest, obowiązkiem jest walczyć o umocnienie praworządnej władzy.

Teraz już Mitrege, ani Borute, ani nawet starą Potyralową — nie zastraszy żaden Szyszko, lecz odwrotnie: to oni atakują. A wy co robicie? Po starościnu załatwicie? Zza biurka? A gdzie wasza łączność z terenem? Gdzie wasza troska o potrzeby chłopów? A wiecie co Bierut powiedział na dożynkach szcześcińskich?

Bałagan — to zbyt łagodne określenie na to, co się tu w ciągu ostatnich lat działo, bo jakim mianem określić np. fakt, że w Zdzarycach Górnych gospodarze górnej połowy wsi co roku mieli większy plan skupu aniżeli gospodarze połowy Dolnej, gdzie ziemia żywna pszenno — buraczana? Albo jak nazwać inżyniera — miernicęgo, który temu, kto przyszedł doń z flaszką wódki — Słomickiemu, Gudroniowi, Maćcie — określał klasę ziemi o jeden lub dwa stopnie gorszą niż jest faktycznie? Przez to i plan skupu dla tych gospodarzy był za m'y; a ponieważ ogólny plan gromadzki musiał być co roku realizowany, więc osiągnąć go kosztem gospodarzy nie należących do klanu kumotrów. Przez kilka lat z rzędu pokorni obywatele znosił krzywdę, nie jeden ubożał, podpadał w tarapaty materialne, ale milczał, a w milczeniu gnił nieraz swój żal. Warto teraz zająć w godzinach przedpołudniowych do urzędu gminnego w Żelaznej Woli i przypatrzeć się, posłuchać, jak chłopci ostro nacierają na referentów.

*

Dowiedziałem się, że do zbadań sprawy Pietrzyckiego wydelegowano przewodniczącego GRN w Żelaznej Wodzie, Szyszko. Dowiedziałem się o tym z jego własnych ust. Szedłem z Modrą na pocztę, a on stał przed zamkniętym o tej porze sklepem spożywczym i skinął na mnie z daleka.

— Chciałem z panem pomówić... zaczął niewyraźnie. — Jak tam

z konkursem; dobrze poszło, co? Nagrodę dostaliście?

— Owszem, tysiąc złotych.

— Pan ten powinien coś dostać... Słuchajcie... wysłcie powinni więcej z nami współpracować...

— To znaczy jak?

— No, być z nami w kontakcie, informować się, uzgadniać. Piszcie ludziom podania, to bardzo ładnie, ale trzeba w porozumieniu z nami...

— Pewnie wam o Pietrzyckiego chodzi? — przerwałem mu.

Sprawę Pietrzyckiego to ja sam będę badał, mam polecenie z Powiatowej Rady. Tam nie ma nic takiego... za dzierżawy już zapłacił, a co do tej dachówki, to pieniądze już częściowo są. Są, są... Ja tam będę za trzy-cztery dni, to się z bliska przyjrzyję. To nie jest nie takiego; niepotrzebnie szumu narobili... Tu chodzi o co innego. Po naszym konkursie ludzie piszą podania i skargi, a w powiecie wydzielić się nie mogą, że najwięcej podań ze Zdzaryce Dolnych.

— To dobrze kiedy chłop umie się upomnieć o swoje prawa. A po drugie — dodałem — tu rzeczywiście jest bałagan; z klasyfikacją ziemi i planem skupu.

— To się wam tylko tak zdaje. Chłop zawsze będzie się skarżył, zawsze mu się zdaje, że jest po krzywdzonym, a jak się dobrze przyjrzy, to ani 15 procent racji w tym nie ma, co pisze.

— To po waszymu jak? Jeśli tylko 15 procent racji, to nie ma sobie czym głowy zawracać? I machać ręką na wszystkie podania i na wszystkie w podaniach? Jeśli być tak uważali, to między nami różnica zasadnicza. Po mojemu to 15 procent — to kamień węgielny sojuszu robotniczo — chłopskiego! Bo w tych 15 procentach leży bezsporna prawda. A w tej prawdzie niezapokojone troski, nie uwzględnione słuszne potrzeby i krzywdy, wyrządzone przez matactwa kumoterskie w ga. Powiem wam więcej: w tych 15 procentach mieści się nie tylko to, co osobis-

A oto skarga kolchoźników ze wsi Iskra na szkodliwą pracę organizacji wiejskiej. Defraudacje, niszczenie pól, Trofimow przypomniał sobie rozmowę prowadzoną w Komitecie rejonowym i na liście zrobił adnotację: „Pomocnik prokuratora Gromow, niezwłocznie jechać do wsi Iskry i nawiązać kontakt z organizatorem partyjnym Antonowem”.

Oto znowu pismo, które, właściwie, nie należy do kompetencji prokuratora: pracownik kombinatu przedstawia plan zabudowy nowych działek i wskazuje błędy, poczynione przy budowie domów indywidualnych dla robotników. Ale i na tym piśmie Trofimow odnotował: „Sprawdzić osobiście, osobiście omówić z sekretarzem komitetu rejonowego partii Roszczinem”. Co więcej, list ten odczytał na bok, i w ciągu wieczora kilkakrotnie do niego wracał. Chodziło o to, że bardzo wiele listów, adresowanych do prokuratora, dotyczyło budownictwa mieszkaniowego.

„Tu jest coś wyraźnie nie w porządku — pomyślał Trofimow. — Dziwne. Wydatkuje się ogromne sumy, tempo budownictwa mieszkaniowego ogromne, a ludzie niezadowoleni. Dlaczego?”

I Trofimow ponownie zaczął się do czytania tych listów.

„Trzeba koniecznie omówić to z Roszczinem, — pomyślał. — Alarmujące listy”.

Powoli, bardzo powoli gawędził rejon ze swoim prokuratorem. Ale każdy przeczytany list, każda nowa sprawa odsłaniała przed Trofimowem coraz to szersze horyzonty, coraz dokładniej zapoznawał się z bólami swego rejonu, coraz wyraźniej uprzytomniał sobie, a co przede wszystkim należy zwrócić uwagę.

A tymczasem zapadł już wieczór. Na niebie pokazały się gwiazdy, na moście zapłonęły latarnie, w parku grała orkiestra...

Trofimow raz jeszcze powrócił do listów dotyczących budownictwa mieszkaniowego.

„Tak, bezwzględnie pomówić trzeba o tym z Roszczinem! — pomyślał znowu. — Ale z czym do niego pójść? — zadał sobie pytanie. — Nie, przede wszystkim należy przejechać się do kombinatu, pojechać po rejonie, sprawdzić fakty, podane w listach, a dopiero później — rozmowa”.

Z. Karelin

Z Dziennika podróży nauczycieli polskich do ZSRR

ODWIEDZINY W RADZIECKIEJ SZKOLE

W styczniu i lutym br. przebywała w Związku Radzieckim 15-osobowa delegacja nauczycieli polskiego, zaproszona przez Ministerstwo Oświaty RPSRR i Wszechniową Centralną Radę Związków Zawodowych. Delegacja odwiedziła Moskwę, Leningrad, Kijów, zamierzając się z pracą szkół, instytucji pedagogicznych i oświatowych, domów dziecka i innych placówek wychowawczo-oświatowych.

Z notatek członków delegacji powstał „Dziennik podróży” pod redakcją Bronisława Mielnicza i Stanisława Macha. Stanowi on zbiór cennych materiałów dla pedagogów i nauczycieli polskich.

Poniżej zamieszczamy fragment „Dziennika”.

Z powodu 30-stopniowego mrozu nie mogliśmy się spotkać z młodzieżą, bo szkoła w tym dniu nie była czynna.

Dyrektor szkoły, tow.

Iwan Aleksandrowicz Pawlenko —

zastępca nauczyciela Związku Radzieckiego, informuje nas na wstępie o zagadnieniach ogólnych, związanych z historią szkoły i organizacją procesu dydaktyczno-wychowawczego.

Szkoła mieści się w dzielnicy kolejowej. Budynek wzniesiony został w r. 1862; do roku 1918 mieściła się tu dwuklasówka, realizująca program pięcioletniego nauczania. Do dawnej szkoły dobudowano po rewolucji obszerny gmach, w którym uczy się 1.000 chłopców w 30 klasach. Obecnie szkoła realizuje program pełnej szkoły średniej (10-letniej). Dolna część budynku przeznaczona jest na pracownię i gabinety. Sale lekcyjne znajdują się na trzecim piętrze. Dyrektor mówi, że obecny budynek jest już przestarzały i nie wystarcza dla potrzeb szkoły.

Grono nauczycielskie liczy 52 osoby. Wszyscy nauczyciele posiadają pełne kwalifikacje. W klasach 1-4 mają nauczyciele wykształcenie średnie, od klasy 5 do 10 wyższe (z ukończonym instytutem lub uniwersyteckim wykształceniem). Staż pracy grona nauczycielskiego różny (od roku do 40 lat).

Nauczyciele klas młodszych (1-4) pracują po 24 godziny tygodniowo, a klas starszych (5-10) 18 godzin. Zasadnicze pobory nauczyciela równają się uposażeniu inżyniera. Na wsi korzysta nauczyciel z bezpłatnych mieszkań. Nauczyciel wiejski może prowadzić małe gospodarstwo, które jest wolne od świadczeń. Praca nauczyciela jest bardzo ceniona. W wielu wypadkach nauczyciele są członkami Rad Rejonowych i Obwodowych. Społeczeństwo otacza szkołę i nauczyciela powszechnym szacunkiem.

Poglądowość postawiona została w naszej szkole na jednym z naczelnych miejsc. Upogodowieniu nauczania służą gabinety, pracownia i laboratoria. Każdy gabinet ma swój aparat filmowy i bibliotekę przedmiotową, posiadającą literaturę naukową i popularną — naukową (np. geograficzną — 2 tys. książek, historyczną — 3 tys. książek). Z bibliotek przedmiotowych korzystają uczniowie i nauczyciele. Dużą rolę w upogodowieniu nauczania spełniają laboratoria.

Szkoła wykorzystuje zainteresowania ucznia i organizuje odpowiednią kółka, działające na bazie istniejących gabinetów i pracowni. Każde kółko zbiera się raz w tygodniu. Dużym powodzeniem cieszy się wychowanie fizyczne i sport. Wychowaniem sportowym objęto

wszystkich uczniów od klasy 1-10. Szkoła nr 315 otrzymała w roku szkolnym 1951-52 — 60 dyplomów uznania za udział w różnych imprezach sportowych. Dla uczniów klasy 1 i 2 organizuje się specjalne klasowe biblioteki dziecięce. Dzieci czytają i omawiają z nauczycielami treści książek. Biblioteka ogólnoszkolna liczy 30 tysięcy książek. Znaczna liczba uczniów posiada własne biblioteczki domowe. Szkoła prenumeruje dużą ilość gazet i czasopism.

Wspólnym celem organizacji komсомольskiej i pionierskiej jest walka o osiągnięcie jak najlepszych wyników pracy szkolnej. Organizacja komсомольska i pionierska obejmuje

nia jak gdyby rolę codziennego przeglądu wydarzeń. Na marginesie mapy umieszcza się codziennie wycięte z gazet ciekawsze wiadomości (względnie ilustracje) z kraju i ze świata. Każdy wycinek połączony jest kolorową nitką z tą miejscowością (punktem) na mapie, gdzie opisane wydarzenie miało miejsce. W hallu widzimy tablice z nazwiskami absolwentów, którzy w latach ubiegłych ukończyli szkołę ze złotym i srebrnym medalem. Kwiaty, artystyczne planse, hasła i gazetki stwarzają miłą atmosferę w gmachu.

W gabinecie geografii przyglądamy się z wielkim zainteresowaniem makietom i prostym przyrządom,

skim i temat: „Skraplanie pary i opady w górach” — stał się bardzo interesujący i zrozumiały.

W początku lutego br. prasa i radio poświęcały wiele miejsca powodzi w Anglii i w Holandii. Obok mapy na tablicy wydarzeń zawieszili uczniowie ciekawe wycinki oraz ilustracje na temat klęski powodzi; od wycinków przeprowadzono kolorowe nici do odpowiednich miejsc na mapie. W gabinecie geografii, jak i w każdym innym, znajduje się aparat filmowy z mnóstwem ciekawych filmów naukowych; wiszą tam również różnego rodzaju tablice.

Dzięki takiej metodzie pracy zjawiska geograficzne stają się jasne,



Gruzjańska SRR. Zastępca nauczyciela szkoły gruzińskiej — Maria Marebiszwili.

w szkole, o której mowa — prawie całą młodzież.

Między szkołą a rodzicami istnieje bardzo ścisła współpraca. W ciągu roku szkoła organizuje 3 — 4 konferencje ze wszystkimi rodzicami. Prócz tego odbywają się klasowe zebrania rodziców. Na zebraniach z rodzicami wygłasza prelekcje wybitni specjaliści i lekarze.

Komitet Rodzicielski niesie wydatną pomoc szkole: odwiedza dzieci, organizuje pomoc w nauce i imprezy dochodowe na potrzeby szkoły. Kontakty z rodzicami i współpraca dydaktyczna z Komitetem Rodzicielskim podnoszą na wyższy poziom pracę szkoły oraz podwyższają świadomość pedagogiczną rodziców. Dzień przyjęcia 7-latków w mury szkolne jest obchodzony bardzo uroczysto. Dzień rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego jest wielkim świętem szkoły i rodziców oraz całego społeczeństwa. Rok szkolny kończy się w każdej klasie wspólną zabawą dzieci, nauczycieli i rodziców.

Po tej ogólnej informacji dyrektora zwiędliśmy pomieszczenia szkolne. O ile ściany korytarzy są bardzo bogato dekorowane — to w klasach — poza portretami Lenina i Stalina — nie ma żadnych dekoracji, ani haseł. Pozwala to uniknąć rozpraszania uwagi ucznia podczas lekcji. Na korytarzach szkoły widzimy: portrety i rzeźby rewolucyjnych działaczy, naukowców, poetów, pisarzy. Szczególną uwagę zwraca mapa z ozdobnym napisem „Dzienna mapa świata”. Mapa spel-

przy pomocy których dwuletni nauczyciel — doświadczony geograf demonstruje nam metody swojej pracy. Oto zwykły szklany kloz, wypełniony w 2/3 wodą; na jego dnie miniaturowa turbina. Włącza się prąd, turbina wiruje i wprawia w ruch cząsteczki wody. W krótkim czasie fale podnień woda. Przyrząd ten doskonale ilustruje wpływ atmosfery na falowanie morza.

Zwracając naszą uwagę: model studni artystycznej z tryskającą fontanną wody; pomysłowo wykonany przekrój zwykłej studni z korbownicą i z czerpakiem; duża ilość map i globusów. Na każdego ucznia biorącego udział w zajęciach przypada 1 globus.

Geograf mający ponad 40 lat pracy zawodowej (uczył jeszcze w szkole carskiej) informuje nas z dumą i radością, że jeszcze nigdy nie miał takich dobrych warunków pracy, jak obecnie. Omawiając rolę tablicy w upogodowieniu lekcji geografii, zaznacza, że tablica wykorzystywana jest w dwóch kierunkach: dla rysowania kredą krajobrazów w związku z wykładami i tekstami, oraz w kierunku zapoznania ucznia z mapą. Ilustrując pierwszy sposób wykorzystania tablicy w nauczaniu geografii, nauczyciel w naszej obecności rysuje na tablicy obraz przedstawiający skraplanie się na stokach górskich pary wędrującej od morza. Góra i perspektywiczny obraz morza z dymiącym w oddali statkiem, kierunki unoszącej się pary, mały obłoczek nad szczytem gór-

zrozumiale, wyjaśnione w przystępny i skutkujący, a sam przedmiot jest żywy i podciągający. Nie ma też w tej szkole ocen niedostatecznych z geografii.

Gabinet historii posiada wiele przeróżnych modeli i makiet zamków, wykonanych przeważnie z masy papierowej lub tektury, mnóstwo ilustracji, wspaniałe rysunki scen historycznych, ryciny przedstawiające ludzi pierwotnych itp. Większość pomocy wykonali członkowie kółka historycznego pod kierunkiem nauczycielki. W gabinecie przygotowane i wypróbowano w praktyce szkolnej serie cennych ilustracji do nauki historii w klasach młodszych, które zostaną wydane drukiem.

W gabinecie biologii oglądamy dużą ilość szaf, w których tematycznie zgrupowano eksponaty, np. szafę szkieletów, przyborów optycznych, wnętrzości (organów), preparatów (dużych i miniaturowych) zieleni itp. W sali wykładowej wiele mikroskopów (1 mikroskop na 2 uczniów), lampa projekcyjna, aparat filmowy, hodowle doświadczalne roślin i zwierząt, modele owoców (z wosku), mapy, portrety wybitnych przyrodników i wiele innych związanych z programem nauczania.

W estetycznej urządzonej auli koncentruje się życie artystyczne szkoły, odbywają się uroczystości i obchody.

Działalność szkoły nr 315 daje zwiędzającym pojęcie o kierunku przekształcania pracy szkoły radzieckiej, zmierzającej do realizacji postulatów nauczania politechnicznego.

BOŻENA KRZYWOBŁOCKA

Z dziejów przyjaźni polsko-radzieckiej

POWSTANIE NADBAJKALSKIE

SYBIR... Białe polaie śnieżnych pól, nieprzebyte lasy, rzadkie osiedla ludzkie. Na białym śniegu ciągną się ślady okutych kajdanami nóg więźniów. Płoną na bezkresnych pustkowiach ogniska; grzeją przy nich ręce carscy strażnicy więzienni — oto obraz carskiego Sybiru, pozostawionego przez malarzy i pisarzy — byłych skazańców-katorżników.

Na pustkowiach Syberii zsyłali carowie powstańców przeciw ich władzy. Pierwszych Polaków osiedlono na Syberii po roku 1772. Wśród polskich zesłańców syberyjskich żyły tradycje walki przeciw carskiemu samowładztwu. Długie lata wspominał legendarny Maurycy Beniowski — byłego konfederata barskiego, który po udanym powstaniu więźniów zbiegł z Kamczatki na Madagaskar. Długo krążyły między osiedleńcami legendy o spiskach byłych powstańców 1831 r., którzy pragnęli uwolnić swych rodaków z katorgi. W 1936 r. dojrzał plan zbiorowej ucieczki Polaków zatrudnionych w gorzelni aleksandrowskiej koło Irkucka, wreszcie około roku 1855 szkowano zbiorową ucieczkę z Akatuj.

Po powstaniu 1863 roku zesłano na Syberię około 16.500 ludzi. Niesłychanie ciężkie warunki pracy, niedużkie obchodzenie się dozorców — sługusów carskich, tęsknota za krajem rodzinnym — zżerały więźniów. Wystarczyło wzbudzić najmniejszą nadzieję powrotu do Polski, aby porwać masy do bohaterstwa czynów.

W takich warunkach w więzieniu Irkuckim zrodził się śmiały plan buntu przeciw carskim oprawcom. Plan ten przewidywał równoczesne wystąpienie wszystkich grup osiedleńców i katorżników na całej Syberii. Mieli oni napisać na straż, odebrać im broń, żywność, środki transportowe — i wyruszyć przez tajgę do Mongolii. Wydoszawszy się na morze, zamierzali zdobyć okręty i udać się do Ameryki.

Na czele zawiązanego spisku stał: Gustaw Szaramowicz — muzyk, który w 1863 r. walczył na Kijowszczyźnie; Narcyz Celiński — były podporucznik pułku sewastopolskiego, zbiegły do oddziału powstańczego, Władysław Kotkowski — wykonawca wyroku Sądu Narodowego na policjanta Felknera. Udział w spisku brały najradykalniejsze elementy z powstania 1863 r.: rzemieślnicy staromiejscy — krawczy, piekarze, szewcy, stolarze, ślusarze.

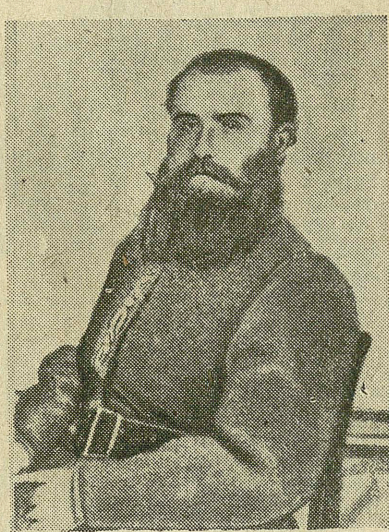
Równoległe ze spiskiem irkuckim działało spryszczenie w więzieniu krasnojarskim, na czele którego stał Paweł Landowski — dowódca strazy bezpieczeństwa narodowego w powstaniu 1863 r. W spisku krasnojarskim brali również udział Rosjanie — więźniowie polityczni: Mikołaj Serno-Solowiewicz, Władimir i Wietoznikow. Łączący ich wężył serdecznej przyjaźni z zesłańcami polskimi. Serno-Solowiewicz przywódcą zesłańców rosyjskich liczył na poparcie powstania przez ludność miejscową Syberii i spodziewał się, że doprowadzi ono do ruchu rewolucyjnego na Syberii, a następnie na całej Rosji.

W głuchym pustkowiu syberyjskim — w katorżce krzepła i rozwijała się przyjaźń więźniów dwu bratnich narodów: Polaków i Rosjan, przygotowywujących się do walki przeciw wspólnemu wrogowi — caratowi. Jeden z uczestników zebrań wydał krasnojarskich spiskowców. Na szczęście żandarmi nie przypisywali do spisku wagi. Władze ograniczyły się do rozesłania do różnych więzień wszystkich podejrzanych. Grupa irkucka działała jednak nadal.

W tym czasie siłami więźniów budowano trakt krugobajkalski nad brzegiem jeziora Bajkał. Praca była bardzo ciężka. Więźniowie wyrabiali drogę w lodzie i skałach, pracując po pas w wodzie małych warkich strumyków. Do budowy ściągnięto około 719 skazańców, którzy pracowali grupami, nadzorowani przez żandarmów.

W nocy na 25 czerwca 1866 r. powstańcy wybuchli. Skazańcy zaatakowali „konwojentów”, odbierając im broń i żywność. Na hasło powstania zbiegli do oddziałów osiedleńcy i katorżnicy, przynosząc kasy, kije z wbitymi w nie gwoździaki, szable i strzelby. Powstańcy na ogół rekrutowali się z młodzieży w wieku 17-25 lat.

Przerazony gubernator wysłał przeciw powstańcom specjalnie uzbrojone oddziały, składające się z 1500 ludzi. Demokratycznie nastawieni oficerowie rosyjscy nie chcieli dowodzić walką przeciw Polakom. W ten sposób wyrażili oni swą solidarność z walczącym narodem polskim.



Gustaw Szaramowicz — jeden z bohaterów przywódco powstania.

Daje temu wyraz wybitny rewolucjonista rosyjski Piotr Kropotkin, który w swoich „Pamiętnikach rewolucjonisty” pisze: „Aleksander (brat Kropotkina) znajdował się w Irkucku i jego seceina wysłana została przeciw Polakom. Na szczęście komendant pułku, w którym służył mój brat, znał go dobrze i pod jakimś pozorem powierzył komendę nad oddziałem innemu oficerowi. Inaczej Aleksander, oczywiście, odmówiłby spełnienia rozkazu. Gdybym wtedy znajdował się w Irkucku, postąpiłbym tak samo”. Inny oficer rosyjski — Strojnowski przeszedł na stronę powstańców i w potyczce dostał się do niewoli.

Stosunek powstańców do ludności syberyjskiej i ludności miejscowej do powstańców — był bardzo przyjaźny. Powstańcy usiłowali zrealizować swój zamiar przedostania się do Chin. Stanoło im jednak na przeszkodzie słabe uzbrojenie, brak żywności, nieznajomość terenu. Po pierwszych potyczkach element szlachecki zrezygnował z walki, uciekając z pola bitwy i poddając się żandarmom. Oficer Strojnowski dostał się do niewoli. Podążając na czele złozonego wyłącznie ze szlachty oddziału, spostrzegł nagle, że został p. zezeń opuszczony. Oddział Kotkowskiego, po wielodniowym błądzeniu w tajdze, dostał się w ręce wroga.

Wiele oddziałów broniło się do ostatka. Głodni, zmęczeni, cierpiący na skorbut i malarię ludzie próbowali przebiec się do granicy chińskiej. 9 lipca 1866 r. zakończone klęską starcie nad rzeką Ito zakończyło powstanie nadbajkalskie. Jesienią 1866 r. odbył się w Irkucku sąd polowy. Stanoło przed nim 680 oskarżonych, czyli wszystkich pozostali przy życiu z 719 budowniczych traktu krugobajkalskiego.

Był to prawdziwie carski sąd. Chociaż rozprawa była publiczna, pod sąd nie mieli obrońców. Komplet sędziów wyrokował na podstawie wymuszonych zeznań. Piotr Kropotkin piszący z owej rozprawy sprawozdanie ku niezadowoleniu gubernatora drukował je w petersburskim piśmie „Bierżewy” — je wiadomości”. Kropotkin pisał: „Wszyscy przestępcy, z wyjątkiem bardzo niewielu — trzymają się wspólnie taktyki zaprzeczania i osłaniania nie tylko współtowarzyszów, lecz i głównych winowajców”.

Jeden z głównych oskarżonych Iljaszewicz mówił na procesie: „Będziecie sądzić mnie przed oczami całej Rosji, przed oczami całej Europy. Głos ludu wypowie z czasem sąd o naszych czynach, a krew skazańców spadnie na głowy wasze”.

Sąd skazał Szaramowicza, Celińskiego, Rajnera i Kotkowskiego na karę śmierci, Arceimowicza i Iljaszewicza — na bezterminową katorgę, pozostałym więźniom przedłożono ich stare wyroki, 122 skazano na karę chłosty.

Wyroki śmierci wykonano 18 listopada 1866 roku w Irkucku. W mglisty, zimny poranek za rogatką zebrały się tłumy ludzi. Szaramowicz dochodząc na miejsce kazi, zawołał: „Jeszcze Polska nie zginęła! Przyjdzie czas — swoje weźmie!”

Odgłos salw i warczenie wrbeli zagłuszyły głuchy szloch tłumy. Na ementarzu irkuckim usypiano nowe mogiły. Nieznana ręka wypisała na nich napisy w języku rosyjskim:

„W roku 1863 walczyli za ojczyznę, wolność i braterstwo. Zginął za ziemię czystą, pragnąc ją widzieć szczęśliwą i wolną”.

Tak naród rosyjski uczcił pamięć polskich bojowników o wolność.

Bożena Krzywobłocka

PAWEŁ LESZAK

JAK ŻYJĄ NAUCZYCIELE WIEJSZY W USA

W STANACH Zjednoczonych od wielu pokoleń obowiązuje ustawa o powszechnej i bezpłatnej nauce. „Powszechność” ta istnieje jednak tylko na papierze; miliony dzieci ubogich rodzin amerykańskich nie korzysta wcale z dobrodziejstwa oświaty.

Według oficjalnych danych, w październiku 1947 r. było w USA dwa miliony osiemset dorosłych analfabetów, którzy nigdy nie chodzili do szkoły. Obecnie ponad 2 miliony dzieci w wieku szkoły podstawowej nie uczy się zupełnie, a blisko milion dzieci na wsi przebywa w szkole około 60 dni w roku.

Sytuacja ta wynika z różnych przyczyn. Nędza w domu zmusza tysiące dzieci do pracy. W wielu zapadłych okolicach nie ma w ogóle szkoły. W niektórych miejscowościach budynki szkolne świecą pustkami z braku nauczycieli. W innych lokal szkolny jest za ciasny, by pomieścić całą miejscową młodzież.

Najgorzej rzecz się przedstawia na wsi. Dzieje się tak po prostu dlatego, że w USA szkoły wiejskie przeznaczone są głównie dla dzieci biedoty, o których potrzeby władze burżuazyjne niewiele się troszczą.

W krajach europejskich chłopci od wieków skupieni są w wioskach, powstałych w okresie poddaństwa. Inaczej rzecz się ma w ogromnej większości stanów USA, osiedlonych dopiero w ubiegłym stuleciu. Na przestrzeni setek mil nie spotyka się tam ani jednej wsi, bo zagroda każdego farmera mieści się zazwyczaj pośrodku jego pól. Natomiast co 20 — 30 kilometrów istnieje tam miasteczko, stanowiące ośrodek handlowy i administracyjny danego terenu. Takie miasteczko — podobnie jak bogatsze dzielnice miast — mają ładne budynki szkolne, w których uczy się dzieci miejscowych kupców i urzędników państwowych. Do szkół tych chodzą też dzieci zamożniejszych ro-

liników z okolicy, których stać na opłacenie codziennego przejazdu samochodem. Biedniejsze dzieci uczą się do wiejskich szkółek, rozrzuconych w głębi kraju.

Opis tego rodzaju szkół daje encyklopedia „The Pageant of America” (Krajobraz Ameryki). Na stronie 290 trzeciego tomu tej encyklopedii czytamy:

„Jednozbowa szkołka, której nauczyciel uczy dzieci w różnym wieku i z różnych klas, pozostaje nadal typową szkołą obwodów rolniczych... Tu i ówdzie spotyka się wybieloną, dobrze utrzymaną szkołę, mającą nieraz dwa lub trzy pokoje. Na ogół jednak szkoła jest mała, jednozbowa, nawpół rozpadająca się chałupą przy samotnej drodze... W jednym kątku stoi kubek z wodą i blaszany kubek, a w drugim stale dymiący piecyk”.

Siedemdziesiąt tysięcy szkół na wsiedemdziesiąt tysięcy miast — to w wilgotnych piwnicach, oraz w otwartych stodółach, śpiżniach i rudach. „Zaden szanujący się farmer — oświadczył niedawno przywódca Narodowego Zrzeszenia Oświaty, dr Howard Dawson — nie będzie trzymał swych świń w takich porach, jakie często służą za pomieszczenia szkolne”.

Dr Benjamin Fine, jeden z redaktorów burżuazyjnego dziennika „New York Times”, po zwiędzeniu wielu szkół w różnych częściach kraju, wydał ostatnio książkę, zatytułowaną „Oszukuje się dzieci”. Ten burżuazyjny pisarz stwierdza, że w warunkach, w jakich odbywa się nauka w szkołach wiejskich, dzieci mało z niej korzystają. Autor książki daje następujący opis szkoły wiejskiej dla dzieci murzyńskich, którą odwiedził:

„Szkoła mieściła się w dawnym kurniku... Zajęcia odbywały się w dwóch klasach... Około 40 uczniów stłoczonych było w strasznej ciasnocie w jednej połowie pomieszczenia, a tyleż w drugiej. Stary blaszany piecyk, stojący w kącie, dymił niemiłosiernie. Lepianka nie miała okien; światło dzienne nie

docierało do jej wnętrza. Na 40 uczniów było mniej niż tuzin podreżników. W szkole nie było ani tablicy i kredy, ani piór lub ołówków...”

Aby położyć kres temu smutnemu stanowi rzeczy, należałoby przede wszystkim przystąpić do budowy dziesiątek tysięcy nowych szkół. Ale rząd waszyngtoński, opanowany przez bogacących się na wojnach monopolistów, wciąż zmniejsza wydatki na szkolnictwo, by zaoszczędzić fundusze przeznaczone na wysięg zbrojni. Tak np. wydatki na oświatę, które w 1934 r. obejmowały jeszcze 3,8 proc. budżetu państwowego USA, w tym roku stanowią mniej od 1 procentu.

Redukcja wydatków na szkolnictwo godzi też w nauczycieli. Wychowawcy należą w Stanach Zjednoczonych do najniższej opłacanych ludzi pracy. Liberalny działacz amerykański Robert Little, w artykule zatytułowanym „Plac nauczycieli — hańbiącym piętmem dla narodu”, pisał w 1949 r.:

„Michigan jest bogatym stanem, ale plac nauczycielom mniej, niż śmieciarzowi... W trzydziestu stanach plac nauczyciela jest znacznie niższy od tej, którą otrzymuje sprzączka w instytucjach państwowych”.

Szerzony przez wladców USA kult dolara sprawia, że w kraju tym o cenienia się człowieka w zależności od jego dochodu. Nędzne wynagrodzenia nauczyciele są więc traktowani jako ludzie „małowartościowi”. W artykule zamieszczonym w końcu 1939 r. na łamach czasopisma dla spraw wychowania „Education Magazine”, czytamy:

„Pracowników państwowych, chociażby ich mogli nie posiadać ani jednej faldy i były gładkie jak powierzchnia szklanki, zalicza się do lepszego towarzystwa. Nauczyciel zaś zawsze ma poczucie mniejszej wartości i czuje się stale upokorzony”.

Niskie place, ciężkie warunki pracy oraz powszechny brak szacunku dla ich powołania, skłaniają

mnóstwo nauczycieli do porzucania swego zawodu. W rezultacie, 72 tysiące etatów nauczycielskich pozostało w roku bieżącym nie obsadzonych, wobec czego tysiące szkół elementarnych, szczególnie na wsi, zostało zamkniętych.

90 procent wykładowców w szkołach podstawowych — to kobiety. Na wsi odsetek jest jeszcze wyższy. Nauczycielkami są tam przeważnie stare panny, które gwoli zachowaniu swych posad muszą rezygnować z życia rodzinnego. W trzydziestu kilku stanach USA zamiejscowi nauczycielki stawiają bariery poza szkołą.

Przed paru laty liberalna amerykańska działaczka May Arbatnot wydała broszurę zatytułowaną „Nauczycielki są ludźmi”. Autorka broszury apelowała do kół rządzących swego kraju, by zlitowali się nad smutną dolą setek tysięcy nauczycielek. „Jest naturalne — pisała Arbatnot — że zdrowa kobieta pozbawiona możliwości posiadania rodziny i wychowywania dzieci, pozbawiona osobistego życia, nie może mieć zdrowych nerwów. Wśród nauczycielek jest bardzo wiele samotnych wbrew własnej woli”.

Wśród wpływowych kół, decydujących o warunkach życia nauczycieli, apel ten przebrzmiał bez echa. Nigdzie nie zniesiono drażniących przepisów, pozbawiających wychowawczyń, niczym zakonnic, radości życia rodzinnego. Zresztą władze wielu obwodów rolniczych stawiają nauczycielom jeszcze większe wymagania. Opowiada nam o tym amerykański profesor Peter Odegard, który pisze na str. 83 — 84 swej książki „From American Public Mind” („O amerykańskiej opinii publicznej”):

„Czy pani pali? Jeśli tak, to trudno będzie pani znaleźć posadę w stanach Kalifornii, New Jersey, Tennessee itd.”. Fryzowane włosy dla wielu komisji szkolnych objawem niemoralności. Znamienny jest następujący urywek w kon-

(Dokończenie na str. 7)

NA 10-LECIE LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO

Ukazały się nowe wydawnictwa poświęcone opisom szlaku bojowego Ludowego Wojska Polskiego

M. MONIS — SZLAK BOJOWY LUDOWEGO LOTNICTWA, str. 110	3,85
K. KACZMAREK — BOHATEROWIE WALU POMORSKIEGO, str. 58	2,10
K. KACZMAREK — NAD TURIĄ I BUGIEM, str. 48	1,60
WL. RATUK — NA WALE POMORSKIM, str. 54	2,—
Z. STANISZAK — POD STUJANIKAMI I WARKĄ, str. 58	2,05
W. TUSZYŃSKI — KOŚCIUSZKOWCY W WALSIE O PRAGĘ, str. 76	2,60
M. WARENSKA — DZIEWICZNA ZNAJ WISŁY, str. 114	3,80
J. ŻUROWICZ — NA KOŁOBRZEG, str. 52	1,50

NAKŁADEM WYDAWNICTWA MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

K 18996-1

TADEUSZ NOCOŃ

Świetlica gminna w Luboszy

W gminie tej każda wieś posiadała na gospodarce kolektywnej. W każdej gromadzie jest świetlica albo jakiś zespół artystyczny. Centralna, gminna świetlica znajduje się w Luboszy i figuruje na etacie Ministerstwa Kultury i Sztuki. Jest kino. A zatem... organizacja życia kulturalnego wydaje się wystarczająca. Nasyconie terenu pracą kulturalno-oświatową nie powinno przedstawiać trudności.

Gdy się jednak rozmawia z kierowniczką świetlicy gminnej ob. Janiną Kowalczyk — powstają wątpliwości. Ilość wypożyczonych książek z biblioteki świetlicowej spada. Leżą sterty gazet, które mało kto czyta. Trudno zebrać grupę młodzieży, żeby dokonać obady sztuki teatralnej. Jest chór, ale próby śpiewu odbywają się pamięciowo i słuchowo, bo nie ma człowieka, który by czytał nuty. Jest na terenie gminy organizacja zetemopowa, jest Związek Samopomocy Chłopskiej, istnieją kółka Ligi Kobiet, ale kierowniczka gminnej świetlicy jest osamotniona. Przychodzi jej niekiedy z pomocą kierownik miejscowej szkoły i to wszystko.

W tym samym budynku, co świetlica, znajduje się stałe kino wiejskie. To powinno być magnesem ściągającym ludzi i do świetlicy. A jednak tak nie jest. Kierowniczka nie przykłada się do roboty... Czekają na inicjatywę kierownika szkoły. Czekają również aż... znajdzie się chętna młodzież.

W dniu 10 października nie miała jeszcze programu pracy na ten miesiąc. A ludzie — między innymi ob. ob. Król, Kopacz i Gładysz — mówią: zespół świetlicowy z Irzondy wystawił w Luboszy „Balladę” a ob. Kowalczyk co?

Praca gminnej świetlicy przechodzi kryzys. Kryzys ten przejawia się:

1. w osłabieniu czytelnictwa świetlicowego;
2. w uchyłaniu się młodzieży od efektywnej pracy świetlicowej;
3. w braku aktywności w pracy kulturalno-oświatowej.

Jest on o tyle niezrozumiały, że ma miejsce w gminie współdzielczej i nie jest wcale spowodowany brakiem kulturalnych zainteresowań ze strony społeczności spółdzielczej. Wręcz przeciwnie; pretensja, że zespół z Irzondy zagrał „Balladę” (w wyjątkach), a gminna świetlica nie zdobyła się na podobny występ, świadczy o potrzebie doznań kulturalnych i o ambicji przodownictwa wsi, stanowiącej centrum gminy.

Gdzie leży sedno sprawy? Obecna kierowniczka świetlicy objęła to stanowisko przed trzema miesiącami. Jest osobą niezbyt przygotowaną do tej odpowiedzialnej funkcji. Do pracy w wystawianiu jednej ze sztuk radzieckich z okazji Miesiąca Pogłębia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej („Harry Smiths” lub „Okno w lesie”) przystąpiła dopiero 13 października — i to w sposób niezdecydowany. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że okres prowadzenia prób musi być w zespole amatorskim dłuższy niż w teatrze zawodowym, staje się jasne, że zespół będzie mógł wystąpić na scenie dopiero...

JAN MAKARUK

Korzystajmy z doświadczeń

Zapowiedź ogłoszenia festiwalu sztuk dla zespołów amatorskich, żywo zainteresowała pracowników kulturalno-oświatowych.

Pamiętamy festiwal sztuk polskich z roku 1951-52. Nowy festiwal powinien dać jeszcze cenniejsze wyniki — tak ze względu na zbliżające się 10-lecie Polski Ludowej, jak i na możliwość wykorzystania poprzednio zdobytych doświadczeń.

Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że zespoły przygotowujące sztuki same się wychowują i działają wychowawczo na wieś — pod warunkiem, że sztuka jest umiejętnie dobrana, solidnie przez zespół przygotowana i dobrze wystawiona.

Jedno dobre przedstawienie — jak mówili uczestnicy na centralnych eliminacjach — więcej zdziała na wsi, niż wiele doradczych, a więc słabo przygotowanych pogadek.

W warunkach wiejskich dobre wystawienie sztuki wymaga pokonania wielu trudności — o tym wspomnieliśmy w poprzednim festiwalu. Repertuar sztuk propagowano za biurka, nie według potrzeb i możliwości środowiska wiejskiego. Wskazane sztuki były więc albo za trudne do wystawienia, albo nie odpowiadały potrzebom środowiska, przy tym najczęściej niedostępne były w bibliotekach, jak i na rynku księgarskim.

W takiej sytuacji wystawiano sztuki, jakie były pod ręką. Grano przeto sztuki z dużym nakładem pracy, ale z małym skutkiem wychowawczym.

Oczywiście, dobór sztuk wartościowych i możliwych do wystawienia w warunkach wiejskich nie jest łatwy, jest jednak nieodzowny. Oprócz sztuk o charakterze ogólnym trzeba przewidzieć sztuki (także pieśni i tańce) regionalne.

Należy także wzmocnić troskę o wszystkie zespoły — nie tylko o te, które się wyróżniają na pierwszych eliminacjach, jak to wystąpiło nagminnie w poprzednim festiwalu.

Dobrze się stało, że dano pomoc zespołowi w Domantach (pow. Siedlce), który doszedł do eliminacji wojewódzkich i wyróżnił się w nich. Jeszcze lepiej się stało, że w

ro w końcu listopada. A więc świetlica w Luboszy w październiku nie wykona zadania kulturalnego, związanego z tym miesiącem.

Ob. Kowalczyk nie umie zainteresować młodzieży pracą w świetlicy. Mając w sąsiedztwie kino — nie wykorzystuje tej sytuacji. Nie potrafiła np. zorganizować pogadek dyskusyjnych na temat wyświetlanych filmów. A czytelnictwo? Kierowniczka nawet nie doradza czytelnikom wyboru literatury i nie zaspokaja ich zainteresowań.

A więc pierwsza przyczyna kryzysu — **zagadnienie personalne kierowniczki**.

Świetlica jest na etacie Ministerstwa Kultury i Sztuki. Nie znaczy to wcale, że świetlica ma się interesować tylko inspektorzy tego ministerstwa. Wręcz przeciwnie, GRN, a przede wszystkim Gminny Zarząd Samopomocy Chłopskiej powinien czuwać nad jej działalnością, chodzi bowiem o celowość wydawanych funduszy państwowych. A tymczasem? Przewodniczący GRN nie zagląda do świetlicy; nie bywa w niej także prezes Gminnego Zarządu SCh. Nieprzejmnie im wysłuchiwać, że piec w świetlicy wymaga natychmiastowego, gruntownego remontu, a obiecywali pomoc. Nieprzejmnie (podobno) kluczy ich skępe i deklamuje w świetlicy na temat kumoterstwa i biurokratyzmu. Mają o to pretensje do kierowniczki świetlicy. Niemniej jednak obywatelski i polityczny obowiązek oddziaływania przez pracę świetlicową na gminną społeczność powinien ich tym bardziej zaktywizować.

Świetlica — to ważny instrument w pracy masowo-politycznej. W Związku Radzieckim działalność świetlic, bibliotek i radiowęzłów, jest otoczoną szczególną troską, stwarzają społeczeństwu i partii. Wielką aktywność w tej dziedzinie wykazuje młodzież komсомolska. A w Luboszy ani Gminny Komitet PZPR ani Zarząd Gminny ZSL, ani Gm. Zarząd ZMP nie analizowały pracy gminnej świetlicy. Nie kontaktuje się z nią kierowniczka świetlicy. Działalność tych organizacji także omija świetlica. Brak jest również współpracy bibliotekarzy gminnego ze świetlicą. Nie odbył się ani jeden „wieczór książki” z dyskusją.

To jest druga przyczyna kryzysu: **brak zainteresowania organizacji społecznych i politycznych pracą w świetlicy**. Nie dziwnego, że brak świetlicowego aktywności, a kierownik świetlicy jest osamotniony.

Jest jesień i zbliża się zima. Przed świetlicą gminną w Luboszy stoi poważne zadanie. Kierownictwo świetlicy musi zmienić styl pracy, a organizacje społeczne i polityczne — stosunek do pracy świetlicowej. Czytelniczo, teatr, zespoły artystyczne — to nie tylko rozrywka, ale i pogłębienie oświaty, a w dalszej perspektywie — wzrost wydajności pracy i produkcji rolnej. A gmina Luboszy — jest gminą upodmiotowioną. Stąd powinna płynąć ambicja przodownictwa w dziedzinie kultury.

Tadeusz Nocoń

GRZEGORZ MIERNIK

Kiedy nadejdzie zapowiadana pomoc?

Wiele już powiedziano o znaczeniu polityczno-kulturalnym gazetki gromadzkiej.

Mobilizują one do wykonania planów gromadzkich, szczególnie w dziedzinie produkcji rolnej i zwierzęcej. Chwała zasługi i podkreślają osiągnięcia pracujących chłopów. Tepią przesąd i zaoferowanie nieświadomości. Waleczą z plotką i wrogą działalnością kulaków i spekulantów. Omawiają wszelkie aktualne sprawy gromady. Mobilizują chłopów do świadomego i punktualnego wywiązywania się z obowiązków wobec państwa.

Wszystkie te walory stwierdza się często, ale jak mało się robi, żeby gazetka była redagowana dobrze, działała skutecznie! Żeby nie była streszczeniem gazet centralnych, lecz je uzupełniała, poruszając bieżące sprawy gromady, których — ze względu na zbyt lokalny charakter — nie poruszają pisma centralne.

Owszem, od czasu do czasu próbowało coś uczynić w tej sprawie. Związek Samopomocy Chłopskiej, wydał w 1949 r. krótką, 4 stronicową instrukcję „Jak redagować gazetkę wiejską”. W 1951 roku zorganizował terenowe wystawy gazetki gromadzkiej. W marcu 1952 roku urządził w Warszawie I Ogólnokrajową Radę Redaktorów Gazetek Gromadzkich.

Narada ta wykazała, że gazetki gromadzkie zrodziły palące potrzeby bieżącego życia, że zaczęły ją redagować ludzie, mający najlepsze chęci, ale nie przygotowani do tego rodzaju pracy. Jedni, jak Ludwik Maj z Siedziń pow. Myślenice, czy Józef Staporek ze Skuliszewa pow. Drawsko, łatwiej dawali sobie radę z nieznaną sobie formą pracy. Inni, jak Józef Kołodziejczyk z Sycowa, z wielkim nakładem pracy mogli się przy pierwszych gazetkach. Ale jedni i drudzy czuli potrzebę fachowej pomocy, kiedy zaczęli, a teraz odczuwają jeszcze bardziej, gdy rozumieli, jakie zadania stoją przed zespołem redakcyjnym gazetki gromadzkiej. „U nas robiło się gazetki, ale nie tak, jak się powinno je re-

dagować. Nie mieliśmy wskazówek” — żalił się Ratajczak z Kaczanowa.

Dlatego Ratajczak i kilka tysięcy innych członków zespołów redakcyjnych oczekują konkretnej pomocy w redagowaniu gazetki gromadzkiej. Pragną jej również i ci aktywiści gromadcy, którzy dopiero zamierzają przystąpić do tej pracy, czują potrzebę gazetki w gromadzie, ale nie wiedzą, jak się do jej redagowania zabrać. Żądają wskazówek instruktorzy kulturalno-oświatowi, którzy spotykając niewłaściwie redagowane gazetki, powinni udzielić wskazówek zespołom redakcyjnym, a nie są pewni, czy uczynią to dobrze.

Wydawane dotychczas doradne instrukcje wskazywały na to, co trzeba uwzględnić w gazetkach gromadzkich, ale nie dawały wskazówek, jak to trzeba zrobić.

Potrzeba szczegółowych wskazówek, dotyczących redagowania gazetki gromadzkiej, staje się więc jedną z palących potrzeb kulturalno-oświatowych. Zarząd Główny ZSCh i Ośrodek Instrukcyjno-Metod.

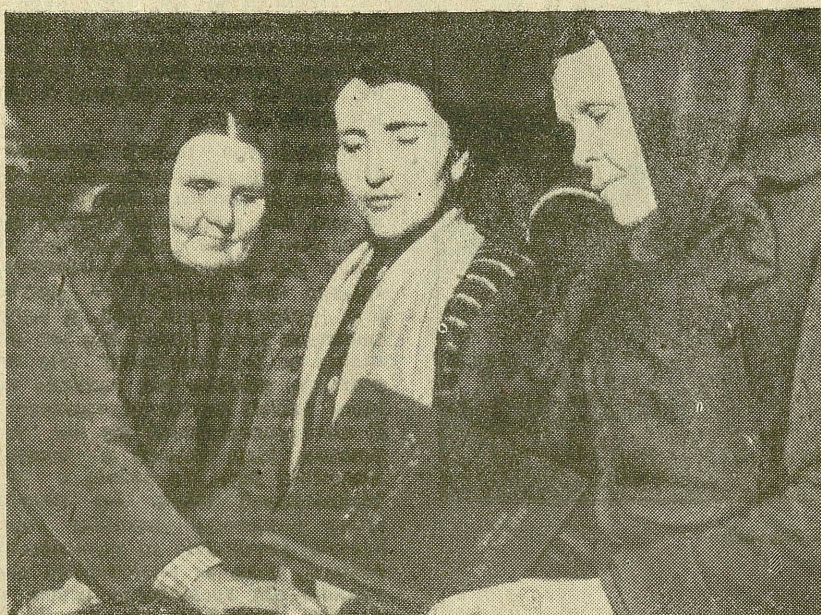
iczny Centralnego Zarządu Świetlic, Domów Kultury i Twórczości Amatorskiej postanowili dopomóc zespołom redakcyjnym. Zapowiedzieli więc, że w najbliższym czasie przygotują i wydadzą broszurę, która będzie zawierała szczegółowe wskazówki, jak redagować gazetkę gromadzką. Tymczasem rok już dawno minął, a broszury jeszcze nie ma.

W zapowiadanej konkursie gazetki gromadzkiej w związku z 10-leciem Polski Ludowej, zamierzają wziąć udział wszystkie zespoły redakcyjne; pragną jednak mieć wskazówki, jak to zrobić najlepiej.

Czekamy więc na zapowiadaną broszurę. Nie rozwiąże ona wszystkich trudności, ale może wiele pomóc. Resztę powinni uzupełnić konferencje, kilkunastodniowe seminaria, oraz specjalne kursy dla redaktorów gazetki gromadzkiej.

Jeśli gazetka gromadzka „stanowi mocny oręż w walce klasowej”, to trzeba redaktorów nauczyć, jak nim umiejętnie władać.

Grzegorz Miernik



Kolchida — wasza i nasza

(Dokończenie ze str. 1)

po regulacji brzegów i pogłębieniu dna rozszerzy się sieć wodna tanich dróg transportowych.

Oto zadziwiający wpływ „Kolchidy”. Białasek i Stypuła przeżyli ją nie jak powieść, ale jak rzeczywistość. Podróż i gościnę na „radzieckich zwrotnikach”. Bo tylko w takiej sytuacji dochodzi nieodwołalnie do „przejmowego pytania gospodarza — a jak tam u was?”. Podziwiał książkę, która takie pytania nasuwa. Podziwiał czytelników, którzy puszczają się do odpowiedzi.

Jak wolcie, może to być sam autor, mogą to być jego bohaterowie, inżynier Gabunia, uczonec Pachomow, botanik Niewska — faktem jest, że Białasek i Stypuła weszli z nimi w przyjaźń, znów chcieli się powieścić, ścisłej się żywić, niż to bywa z bohaterami powieści. Oczywiście czytali tylko powieść, ale w ich listach, co mają szczegółowo do powiedzenia, adresowane jest nie do redakcji, ale adresowane wprost do twórców nowej Kolchidy. To z nimi toczą rozmowę chłopcy z Rzeszowskiego i z Podhala. Nam — w redakcji — przypadało w udziale tylko przysłuchiwać się tej rozmowie.

W „Energi” Gładowska przy budowie Dnieprostroju obecni są amerykańscy i niemieccy specjaliści, goście nadejść pycha i lekceważeniem. Ale w miarę rozwoju robot i budowy, pycha i lekceważenie ustępuje miejsca zdumieniu i podziwowi, który wprawia w bieżnię wściekłość tych „doradców”, a w rzeczywistości wrogów, agentów imperialistycznych mocarstw.

W Kolchidzie Paustowskiego nie ma żadnych gości zagranicznych. „Speców” od dawna już Związek Radziecki nie potrzebuje, upłynęło ponad 20 lat od czasu budowy pierwszych gigantów socjalistycznej industrializacji. Na Kolchidzie dziś mogłoby się pojawić goście własne tacy chłopcy, jak Białasek i Stypuła, którzy powiadają, że tylko w ustroju socjalistycznym, **że dopiero** w nim możliwe są takie gigantyczne przeobrażenia klimatu i przyrody.

Historia posła naprzód Związek Radziecki posiada najbardziej nowoczesny przemysł, najbardziej rozwiniętą naukę i najmilsze podejście do przodków w przekształcaniu i wykorzystaniu siły przyrody. Związek Radziecki nie otacza już „kordonu sanitarnego” imperialistycznego okrażenia, otaczają go Demokracje Ludowe, państwa i narody, które weszły na drogę, jaką ludzkość otworzyła po raz pierwszy Wielki Październik.

Ten nowy rozdział historii znów odnawia sprawę gości. Ale nie będą już wrogowie, specje, nadejść bezgranicznej pychy i pogardą — będą goście — przyjaciele. Młodzi bracia szukający w Związku Radzieckim wzorów, nauki i rady w pracach jakie podejmują ich kraj, ich ojczyzna i oni sami.

Białasek pisze: „Kolchida” dodała mi **hartu ducha** w mojej pracy nad podnoszeniem wydajności pól rolnych.”

Wyobraźmy sobie opowieść Paustowskiego rozszerzoną o wątek polskich chłopów. Wnieśli do niej swój podziw, ocenę wielkiej przebudowy Kolchidy, ale przede wszyst-

kim wnieśli swoje własne doświadczenia, troski i pomysły. W listach do redakcji przekazują jej bohaterom „Kolchidy” — przekazują, jakby w zarysie z nimi pogawędzili. Powieść to, co tamci powiedzieli, a listy Białaski i Stypuły to jakby odważniejsze zwierzenia: zaś u nas bracia to tak, a co wy na to? Wówczas Pachomow i Niewska nie mówili o „kolmatacji” i aklimatyzacji zwrotnikowych roślin trochę jak z katedry, jak na odczyty, wówczas słuchaczem byłby nie dopiero czytelnik, nieznany bohater poza książką, ale bohater imienny, osadzony w samej powieści.

Inna jest rola Pachomowa, Niewskiej, Gabunii, Czopa — oni tworzą nową Kolchidę, przy radzieckiej władzy — „radzieckie zwrotniki”. Tymi zaś, którzy poznają je przezobrażenia, którym się wyjaśnia metody pracy i perspektywy wyników — byłiby goście z zagranicy, o tacy właśnie jak Białasek i Stypuła.

Postępujmy więc zwrócić gości, którzy poprzez lekturę książki dostali się na Kolchidę i zadomowili wśród gospodarzy-budowniczych dawaj im rozpowiadać o sobie.

Białasek przeżyłby się do Niewskiej. Cytrusy, eukaliptusy, drzewa laurowe, ramię — zadziwiająco to rośliny i niesłychane wyniki. Ale raczej Towarzysko oceni nasze wysiłki. Nie próżnujemy. Na ten przykład ja postępuję się nauką Miczurina. Robię doświadczenia z odmianami pszenicy ozimej. I tak — odmiana Ostki Mikulickiej z obszaru 10 m kw. dała mi 1,82 kg, ostki złotokoskiej — 2,10 kg, ostki osorczanki — 1,80 kg, ostki skomorowskiej — 1,89 kg, ostki eka — 2,55, bezostnej, białej kleszczyńskiej — 2,05, wysoko litewskiej — 2,10.

Uprawa była jednakowa. Siew rzędowy tego samego dnia, nawożenie jednakowe, jednorazowe mityczenie międzyrzędzi.

Pazienka własna dała mi na tym stanowisku 13,5 q. A Piotr Tobis uzbierał z białej kleszczyńskiej 19 kwintali, odstawił państwu 4 tuczniki ponad plan, całe zaś jego gospodarstwo obejmuje tylko 2,80 ha. Ziemi IV klasy. Wojna Mieczysław uzyskał znowu dwa mioty w roku od maciory — po 18 sztuk, aż trzeba było cztery saski odstak sąsiadom, bo maciora miała tylko 14 sztuk.

Oto widzisz Towarzysko, jakie u nas zmiany w Krakowskim, gdzie ziemia licha, rozdrobnienie wielkie, a dawniej nędza z ciemnotą nas biły.

Uprawiam też miętę pieprzową. W tym roku miałem więcej masy, ale gorszego gatunku, z powodu dużych opadów liście położyły przed siebie. Ale i tak z 10 arów uzyskałem 91 kg suchej masy II gatunku po 6,60 zł za 1 kg. Drugi zbiór przewidyuję na ok. 80 kg. Pierwszy zbiór nasion trawy wyprodukowanej przeze mnie z 30 arów dał 245 kg drugiego gatunku po 600 zł za 100 kg. Drugi zbiór przewidyuję na 100 kg. Nie trzeba sprowadzać nasion trawy z zagranicy. Produkować możemy je w kraju z powodzeniem tak dla państwa, jak i dla rolnika, który dzięki dekretom ma dobry zamiennik za zboże przy obowiązkowym skupie.

Suwała przysiadłby się do inż. Gabunii i uczoności Pachomowa. — U nas w górach — zaczęły opowiadać — rokrocznie występują powodzie, zalewają pola uprawne, zrywają brzozy i mosty, poszerzają koryto

rzeki. Walczymy dotąd miejscowymi siłami. Naprawiamy drogi i skarpy, oczyszczamy rowy, które odprowadzają wodę. Ale gruntowną przemianę sprawią dopiero zapory na Skawie, wtedy też użyje się wody do poruszania tartaków, młynów i elektrowni. Praca taka wymaga dużego wysiłku całego narodu i wielkich nakładów inwestycyjnych, dlatego będzie się rozszerzała stopniowo, według potrzeb planowej budowy socjalizmu. Muszą też być przygotowane młode kadry techniczne i odpowiedni sprzęt techniczny.

Organizujemy w naszej gromadzie spółdzielnię produkcyjną — hodowlaną. Mamy owce rasy Czekiel górskiej, jesienią zostaną skrzyżowane z trykami Fryz, przez co otrzymamy lepszą wełnę i większą jej ilość. Rozwijamy też hodowlę królików rasy — srebrny francuski, bo dobrze się aklimatyzują. W pobliżu pracuje wielki kombinat bawełniany, który w przyszłości może również produkować materiały wełniane, a skórkę króliczą także są potrzebne dla naszego przemysłu.

Na stromych stokach, które woda zdzierza, zabieramy się do siania traw, które umacniają ziemię. Także rozwijamy sadownictwo i warzywnictwo, bo jak wykorzystać zbocza i jak najlepiej małe skrawki gleby pod uprawę?

Wacław Palik

(Ciąg dalszy na str. 8)

Jak żyją nauczyciele wiejscy w USA

(Dokończenie ze str. 6)

Oto więc na czym rzecz polega, traktując, który musi podpisać nauczycielki jednego powiatu Karoliny Północnej: „Przyrzekam powstrzymać się od tańca, od chodzenia w krótkich spódnicach i od wszelkiego innego prowadzenia się w sposób uwłaczający godności nauczycielki. Przyrzekam nie spotykać się z żadnym mężczyzną, chyba że będzie to związane z działalnością kościoła. Przyrzekam nie zakochać się w nikim, nie zaryzykować i nie wzięć potajemnie ślubu. Przyrzekam spać co noc 8 godzin, jeść ostrożnie...”

Profesor Odegard dodaje: „Nie wszystkie komisje szkolne wystawiają tak bardzo bezsensowne kontrakty, lecz prawie wszystkie przeprowadzają ścisłe dochodzenie co do osobistego i najbardziej intymnego życia kandydatek na posadę nauczycielki”.

Tak oto nauczycielki wiejskie traktowane są w sumie niewychwalanej „demokracji” amerykańskiej. Ich ciężkie warunki życia natchnęły amerykańskiego profesora Howarda K. Beale do napisania utworu pt. „Czy nauczyciele amerykańscy są wolnymi ludźmi?”. Książka ta ukazała się w 1936 r. w Nowym Jorku.

Powstałe jednak pytanie: po co władze szkolne kraju dolara ponizają tak bardzo nauczycieli wiejskich? Jasną odpowiedź na to dał przeszło 20 lat temu reakcyjny dziennik amerykański „Columbus Dispatch”, który dnia 3 lipca 1929 r. pisał cynicznie:

„Zgodnie z amerykańską tradycją oświaty, nauczycielka ma mało swobody, albo jej wcale nie ma. Za pomocą specjalnego systemu nadzorczości meczy się stale nauczycielkę i dokucza się jej, by utrzymać ją w posłuszeństwie”.

Kronika kulturalna

W obchodzie Miesiąca Pogłębia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w województwie oświaty i kultury przoduje powiat działowski. Komitet organizacyjny nakreślił sobie szerokie plany: zwerbować w całym powiecie do szeregu TPP-R 2.000 powyższych członków, a tym samym znacząco zwiększyć ilość istniejących już kół oraz aktywistów słabo pracujących. W poszczególnych gminach i gromadach organizowane są odczyty, pogadanki i wystawy obrazujące życie w ZSRR oraz imprezy artystyczne. Na czoło wybijają się gminy: Nowo, Rybno, Kiełpin, Pionica i Lidzbark. Ponadto duża frekwencja cieszą się kursy języka rosyjskiego, których 20 zorganizowano w tymże powiecie.

Przodujące miejsce powiat działowski zawiązała w dużej mierze aktywność Zarządu Powiatowego ZSCh, który organizuje wycieczki chłopów do szkoły rolniczej w Gródkach celem zapoznania ich z metodą hodowli roślin według radzieckich wzorów uprawy. Obchód Miesiąca Przyjaźni zakończony będzie wycieczką do Muzeum w Potoniowie.

Lestonosze biłostoccy zadokumentowali w swoim powiecie rolę propagatorów czytelnictwa.

Dia uczennia, co odczytni Rewolucji Październikowej oraz w związku z Miesiącem Pogłębia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej skierowali do koleżanek wszystkich wojewódzkich powiatów, o wzmożeniu upowszechnienia czytelnictwa prasy radzieckiej. Apel swój poparli zobowiązaniem wykonania planu prenumeraty prasy radzieckiej na rok przyszły w 110 procentach — w terminie o 5 dni krócej.

Apel ten niewątpliwie odbiło się szerokim echem wśród listonoszy całego kraju.

W całym kraju trwają przygotowania do IV etapu konkursu czytelnictwa. Wyszukiwaniem się na czoło w zakresie organizacji i wykonania konkursu jest woj. rzeszowski, gdzie liczba zgłoszeń do październik br. osiągnęła 5.228 współzawodniczących. W mobilizacji do jesiennej akcji czytelnictwa obok Związku Samopomocy Chłopskiej bierze aktywny udział młodzież ZMP i SP. Szczególnie dobrze przebiega propaganda konkursu w rejonie Wiejskiego Domu Kultury w Twardym oraz w gminach Fryszak i Wisłowa. Akcje konkursowa wzmożono również w powiecie działowskim, gdzie w ramach ZMP i SP. Szczególnie dobrze przebiega propaganda konkursu w rejonie Wiejskiego Domu Kultury w Twardym oraz w gminach Fryszak i Wisłowa. Akcje konkursowa wzmożono również w powiecie działowskim, gdzie w ramach ZMP i SP. Szczególnie dobrze przebiega propaganda konkursu w rejonie Wiejskiego Domu Kultury w Twardym oraz w gminach Fryszak i Wisłowa.

Powzysze przykłady niech będą mobilizującym bodźcem dla pozostałych powiatów, by IV etap konkursu w pełni spełnił swe ważne zadanie — umasowienia czytelnictwa na wsi.

W oparciu o doświadczenia radzieckie w województwie warszawskim został uruchomiony pierwszy wagon świetlicy. Wagon ten przeznaczony został do prowadzenia pracy świetlicowej oraz wyświetlania filmów w odległych od świetlic i kin miejscowościach, w których mieszczą się placówki PKP. W ciągu miesiąca wagon obsługiwał 10 do 14 miejscowości, gdzie 6-osobowa załoga wagonu w czasie kilkunastogodzinnej postoju wyświetlała filmy fabularne i oświatowe, organizowała odczyty i wykłady pocztowe z dyskusją, umożliwiała korzystanie z podręcznej biblioteki, zabawki i gier świetlicowych. W miejscach postoju obsługi wagonu radzila wspólnie z miejscowym aktywnym nad moimolamiści ożywienia życia kulturalnego i zjednoczenia w wyniku działalności wagonu świetlicy, w najbliższym czasie podobne wagony zostaną uruchomione w innych województwach.

Do najbogatszych w kraju ośrodków wytwórczych ceramiki ludowej należy powiat łancki w województwie rzeszowskim, a szczególnie gromada Miedynia Głogowska i Zalesie, gdzie pracują setki garncarzy. Wyrób ich odznacza się różnorodnością i dużą wartością artystyczną. Upiekane są przeważnie ornamentami o takich motywach, jak kwiaty, liście, pąki i zwierzęta. Do najlepszych garncarzy należą między innymi Emilia Chmiel, której specjalnością są figurki gliniane, młody Marian Piela wyrabiający zabawki dziecięce oraz Andrzej Ruta znany ze swych pięknych, miniaturowych dzbanuszków i miseczek.

(Ciąg dalszy na str. 8)

Paweł Leszak

